Nr. 192. Lwów — Czwartek dnia 22 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Filiberta — Ławrentya M.
Jutro: św. Filipa B. — Jewpła

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 11
Zachód „ „ 6 „ 52

Długość dnia g. 13 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

Powołanie hr. Kazimierza Badeniego na dwór cesarski do Ischlu daje — co zresztą jest zupełnie naturalne — całej prasie austryackiej powód do kombinacyi na temat przyszłego ułożenia się wewnętrznych stosunków politycznych w monarchii. Powszechna ciekawość jest tembardziej zaostrzona, że spodziewano się, iż Cesarz dopiero po manewrach jesiennych powoła do siebie hr. Badeniego, tymczasem z niewiadomych bliżej powodów już w niedzielę otrzymał ten zaufany doradzca Korony wezwanie i to w formie naglącej. Jeneralny adjutant Cesarza hrabia Paar zatelegrafował w niedzielę rano hr. Badeniemu, że Cesarz życzy sobie jak najrychlej z nim mówić, że zatem pożądaną jest rzeczą, aby bezzwłocznie wybrał się w drogę. Hr. Badeni odpowiedział, że może wyjechać dopiero po obiedzie galowym, danym z powodu urodzin cesarskich; jakoż po tym obiedzie najbliższym pociągiem kuryerskim o trzy kwadranse na 11 w nocy odjechał do Wiednia. W Wiedniu oczekiwał go na dworcu prezydent kolei państwowych p. Biliński, z nim też udał się hr. Badeni do hotelu „Imperial", konferował dość długo z nim, a następnie z dr. Rittnerem, z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim i z obecnym prowizorycznym prezesem gabinetu hr. Kielmanseggiem,— poczem, nie przenocowawszy wcale w Wiedniu, pojechał do Ischlu, gdzie wczoraj konferował przez całą godzinę z Cesarzem, a wieczorem otrzymał zaproszenie na obiad dworski. Dziś jest już hr. Badeni z powrotem w Wiedniu, a pojutrze wrócić ma do Lwowa.

Owoż przedewszystkiem gubią się politycy w domysłach, dlaczego hr. Badeniego teraz już Cesarz powołał, a następnie, czy opuścił on dwór cesarski w Ischlu już jako desygnowany na pewno przyszły prezes gabinetu.

Co do pierwszej kwestyi daje bardzo logiczne wyjaśnienie *Fremdenblatt*, będący w niejednym wypadku wyrazem opinii sfer rządowych. Otóż wedle wyjaśnienia tego pisma, powodem rychlejszego niż się spodziewano powołania hr. Badeniego jest to, że hr. Kielmansegg kilkakrotnie już przedstawiał Cesarzowi, iż pożądaną rzeczą jest, ażeby dzisiejszy prowizoryczny stan jak najprędzej się skończył i aby miejsce tymczasowego gabinetu zajął gabinet definitywny. Pragnie zaś tego hr. Kielmansegg raz dlatego, że zarówno on, jak i jego koledzy z gabinetu są zdania, iż dłuższe trwanie obecnego stanu wielką szkodę przynosi administracyi państwa. W ministeryach bowiem leży mnóstwo pozaczynanych prac, których kończyć nie można, bo nie wiadomo, czy przyszły gabinet zgodzi się na takie ich załatwienie; wreszcie gabinet, mający już z góry wyciśnięte piętno tymczasowości, nie może mieć potrzebnej siły, ani chęci do skutecznej akcyi.

A zatem Cesarz, powołując do siebie hr. Badeniego, chciał niezawodnie usłyszeć jego zdanie w kwestyach dotyczących utworzenia nowego gabinetu i albo tę misyę jemu powierzyć, albo też zapytać go o zdanie, ktoby do tego był najodpowiedniejszy. Oczywiście, że chociażby nawet Cesarz powierzył tę missyę hr. Badeniemu, to nie oznaczałoby to jeszcze, że już za kilka dni stanowisko namiestnika Galicyi będzie opróżnione. Pertraktacye bowiem zarówno ze stronnictwami parlamentarnemi, jak i z mężami, mającemi wejść w skład gabinetu, mogłyby potrwać dość długo, a w każdym razie przed końcem wyborów nie opuściłby hr. Badeni Lwowa, sytuacya polityczna zaś byłaby wyklarowana już samą pewnością, kto stanie na czele przyszłego gabinetu. Otóż tę pewność właśnie chciałyby mieć już teraz sfery polityczne i organa prasy, to też rozbierają tę kwestyę ze wszystkich stron. Godzi się skonstatować, że znaczna, ale to bardzo znaczna większość uważa za rzecz niemal pewną, że nikt inny, tylko hr. Kazimierz Badeni będzie przyszłym prezesem gabinetu. Naszem zdaniem jednak najwłaściwszą jest rzeczą mieć cierpliwość i na razie być tego zdania, że ta ewentualność może nastąpić, ale że tak samo możliwą rzeczą jest, iż ona nie nastąpi. Bo jakkolwiek zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zaufanie i wola Cesarza wyniosłaby hr. Badeniego na ten pierwszy posterunek w państwie, ale zależy to przecież także w znacznej mierze od hrabiego samego, czy uzna on, że będzie w stanie pokonać wszystkie trudności, oprzeć się o silną i karną większość parlamentarną i przeprowadzić program, jaki sobie postawi.

Jak dziś rzeczy stoją, to na pewno mógłby hr. Badeni liczyć tylko na Koło polskie i klub Hohenwarta, w łonie lewicy zaś niemieckiej odbywa się proces rozkładowy, który może znacznie przerzedzić szeregi tego najliczniejszego dotychczas stronnictwa i jak się zdaje tylko część jego możnaby pozyskać dla spokojnej pracy około dobra państwa. Zanim więc hr. Badeni zdecydowałby się przyjąć ten wysoki, ale zarazem ciernisty i pełen odpowiedzialności urząd, niezawodnie przeprowadziłby poprzednio z ołówkiem w ręku jak najdokładniejsze obliczenie, czy te wszystkie frakcye, na które może liczyć, dadzą tak silną liczebnie większość, iż definitywny gabinet może z jej pomocą objąć ster nawy państwowej i oprócz budżetu załatwić tak ważne sprawy, jak odnowienie ugody z Węgrami i reformę wyborczą. Od tego więc, jak to obliczenie wypadnie, zależy, czy będzie w Austryi gabinet Kazimierza Badeniego. Hr. Badeni — każdy mu to przyzna — jest wybornym rachmistrzem politycznym, więc też gdyby z obliczenia tego nabrał przekonania, że trudno będzie związać koniec z końcem, w takim razie pozostałby nadal na stanowisku, na którem z takim pożytkiem dla kraju i dla państwa pracuje, a doradziłby Cesarzowi jakieś inne wyjście. Możliwą np. rzeczą byłoby, że dzisiejszy gabinet prowizoryczny hr. Kielmansegga uzupełniłby się kilku nowymi członkami i przemieniłby się w definitywny.

A zatem, zanim sytuacya nie będzie ostatecznie wyjaśniona, należy wszelkie proroctwa przyjmować z wielką rezerwą. Bądź co bądź, hr. Kazimierz Badeni stoi dziś na pierwszym planie sytuacyi politycznej, a ponieważ możliwą jest rzeczą, że będzie prezesem gabinetu, przeto nie dziw, że już dziś politycy i dziennikі zastanawiają się nad tem, ktoby w danym razie był jego następcą na urzędzie namiestnika Galicyi. Otóż jako kandydatów wymieniają hr. Stanisława Badeniego, ks. Sanguszkę, dr. Dunajewskiego, a *Neue freie Presse* puściła w świat dość nieprawdopodobną pogłoskę, że gdyby hr. Badeni objął ster gabinetu, to przez pewien czas nie byłoby w Galicyi definitywnego namiestnika, tylko kierownik namiestnictwa w osobie radzcy dworu Laskowskiego, obecnego delegata w Krakowie. Tę ostatnią kombinacyę także półurzędowy *Fremdenblatt* uważa za wręcz wykluczoną.

Z Rzymu donoszą, że 18 b. m. w dzień św. Joachima, patrona papieskiego, Ojciec św., po oficyalnej audyencyi, udzielonej kardynałom, prałatom i przełożonym związków katolickich, zaprosił ich wszystkich do swej prywatnej biblioteki i tu, utworzywszy *cercle*, długo mówił o widocznem budzeniu się we Włoszech uczucia katolickiego i o ruchu religijnym, który ciągle się wzmaga. Papież zalecał jedność wszystkich katolików we wszelkich kwestyach, wybijających się na powierzchnię życia społecznego, albowiem tylko ona uczyni z tego ruchu potężny czynnik, który pokona niewiarę. Papież wyraził przytem ubolewanie, że w obozie zwalczającym ten prąd religijny znajduje się władza królewska i że stąd dla Włoch muszą wyniknąć wewnętrzne trudności, jednakże zaznaczył, że zwycięstwo prawdy zagoi wszystkie rany i stworzy dla królewskiej władzy nowe pomyślne podstawy.

Ruch katolicki, o którym Papież mówił, wyraził się silnie podczas ostatnich wyborów do rad miejskich i gminnych, bo do nich — jak wiadomo — wybrano w wielu miejscowościach samych katolików, a w innych dano im przewagę. Z tego powodu muszą w nich z natury rzeczy powstawać starcia z resztkami masońskich zastępów, bo one postanowiły walczyć do upadłego i wywoływać skandale, któreby zniewoliły, albo raczej dały rządowi pożądaną sposobność do rozwiązania rad gminnych, aby wybory do nowych, dokonane za pomocą nacisku rządowego, dały znowu większość masonom.

Otóż jeden taki skandal już urządzono w Wenecyi. Większość jej nowej rady jest katolicka, a zatem przeciwna wszelkim manifestacyom na cześć zaboru Rzymu, zamierzonym we Włoszech na 20-ty września. Postanowili tedy masoni wywołać o tej sprawie dyskusyę, a widząc z góry, jak ona wypadnie, zwołali na galerye sali rady miejskiej swoich zwolenników, którym nakazali zrobić skandal. Po zagajeniu posiedzenia jeden mason zaproponował, aby rada oświadczyła się za nietykalnością Rzymu (Roma intangibile), to znaczy za jego wiekuistem należeniem do królestwa. Wniosek ten bez żadnej rozprawy odrzucono, a wówczas masoni, rzuciwszy przekleństwo, szybko wymknęli się z sali, z galeryi zaś zaczęto rzucać na radnych cuchnące jaja, zgniłą rybę, a przytem wyć i złorzeczyć. Powstała w końcu bójka. Ale rezultat tego zajścia był inny, niż się spodziewali masoni: na rozkaz syndyka (prezydenta rady) weszła gwardya miejska i bez żadnej ceremonii wyrzuciła z galeryi awanturników, poczem oczyszczono salę — i dalej trwało w niej posiedzenie już bez masonów.

Korespondencye.

Wiedeń 18 sierpnia.

Spekulanci z tej i z tamtej strony oceanu, robiący ceny zbożowe wedle swych upodobań i w miarę wpływów na dzienniki, na handle komisowe, na giełdy i targi otwarte, umilknąć już musieli ze swojemi wróżbami świetnych zbiorów, znakomitej jakości żyta i pszenicy i z fantazyami dowolnemi o wrzekomo niewyczerpanych zapasach zeszłorocznych. Wiadomości z Ameryki brzmią coraz posępniej. Pszenica ozima nie da nawet tyle, co dawała przeciętnie w latach ostatnich, a omłoty jej okazały się bardzo liche. O wielkim eksporcie ze Stanów Zjednoczonych i mowy być nie może, gdyż zapasy z r. 1894 zupełnie prawie są wyczerpane, a jara pszenica nie lepiej się zapowiada od ozimej. W całej Europie bez wyjątku prawie żyto srodze ucierpiało od niepogody i szkodników. Handlarze pocieszają się, że da się żyto zastąpić kukurudzą i że wielkie zapasy we Francyi przyczynią się do zatamowania ruchu zwyżkowego cen. Mimo wszystkich oznak niepomyślnych, mimo eksportu złota z Ameryki, który zawsze pojawia się w czasach, kiedy nic innego nie ma do wywozu na pokrycie zobowiązań w Europie, kilka niemieckich zwłaszcza spekulantów z dość dobrym dla siebie skutkiem dotychczas ceny zboża trzymała na poziomie jak najniższym. Usiłowania jednak sztucznego powstrzymania zakupna i dalszego jeszcze obniżenia cen spełzły na niczem. Oto młyny węgierskie zaczęły skupować towar na targach, a rolnicy ociągają się z oddawaniem produktu za bezcen. Walka między kupiectwem a rolnikami redukuje się teraz do kwestyi, kto dłużej wytrzyma. Zapasy starczyć mogą co najdłużej na 3 do 4 miesięcy. Potem popyt musi się ożywić i ceny zboża podniosą się o jakie 10—15 prc. Tu dopiero pokazuje się, jak mało państwa i kraje dotychczas dbały o rolników. Gdyby rolnicy mieli magazyny, banki, kredyty osobiste, zwycięstwo ich w tem starciu się interesów pracy i spekulacyi żadnej nie ulegałoby wątpliwości. Rolnik, mający n. p. tysiąc centnarów żyta t. j. towar wartości 5800—6000 zł., a potrzebujący zapłacić ratę w banku, koszta roboty i t. d., dajmy na to w kwocie łącznej 3000 zł. mógłby sumę tę pożyczyć swobodnie na 3 miesiące i zapłacić za nią (biorąc choćby na 6 proc.) 180 zł., a za swój produkt otrzymałby po tym czasie 500—900 zł. więcej, niż dziś, bo utrzymanie się cen dzisiejszych jest wprost niemożliwe.

Powoli świtać zaczyna zresztą i w głowach samych kupców, że sztuczne obniżanie cen nikomu na pożytek nie wychodzi. Sprowadza ono zastój w handlu, obroty maleją, składy, banki, towarzystwa kolejowe cierpią na tem, a kupiec spekulant nic nie zyskuje. Lepiej przecież dziesięć razy zarobić po 5 proc. niż jeden raz 10 prc. W stolicy nie czuć jeszcze skutku tych niepłodnych zapasów spekulacyi. Wiedeńska Izba handlowa właśnie ogłosiła sprawozdanie za rok 1894, w którem zastanawia się nad głównemi gałęziami handlu i produkcyi w Wiedniu. Stolica rozwija się. W czasie, kiedy bilans handlowy monarchii pogorszył się o 49·7 milionów zł., w Wiedniu zapotrzebowanie wyrobów przemysłowych wzrosło, roboty było więcej we wszystkich prawie gałęziach pracy przemysłowej. A powodem tego rozkwitu (w czasie zastoju gdzieindziej) były wielkie budowy w stolicy, wsparte ze szkatuły państwowej: roboty nad koleją miejską, nad regulacyą Wiedenki, nad kanałem Dunaju, nad przeniesieniem koszar za miasto. Referat Izby handlowej skarży się tylko na zastój w handlu zbożowym, który przypisuje konkurencyi węgierskiej; dalej na mały ruch w rękodziełach i rzemiosłach, których podnieść nie można było stworzeniem towarzystw i dostarczaniem sposobności do zakupna taniego materyału surowego.

W każdym jednak razie próby takich stowarzyszeń rzemieślniczych i zakładania spółek utrzymujących na składach tańszy surowiec przydadzą się bardzo. Kupiectwo wiedeńskie zaczyna rozumieć, że nie można na wszystkich polach wyzyskiwać słabszych ekonomicznie warstw, a następnie skarżyć się na brak konsumcyi. Zamożny rzemieślnik, zamożny robotnik, dobrze płatny urzędnik, są podstawami ożywionej wymiany towarów.

Dzięki ożywionej czynności budowlanej, także konsumcya pewnych gatunków żelaza (trawersów, belek) znacznie się podniosła. Na ogół fabrykacya żelaza dotkliwie cierpi od konkurencyi niemieckiej, co widać z tego, że zbyt towarów żelaznych w pierwszych siedmiu miesiącach b. r. zmniejszył się (w porównaniu z rokiem 1894) o 143.000 centnarów, na 1,957.000 ctn. Produkcya, zwłaszcza sztab i materyałów na mosty, nie znajduje należytego popytu. Sprzedano tych gatunków mniej o 190.000 centnarów i tylko powiększony zbyt trawersów, blachy i kutego żelaza (o 4.700 ctn.) sparaliżował poniekąd znaczny ubytek konsumcyi w innych gatunkach.

Węgry potrzeby swe pokrywają coraz łatwiej z własnych fabryk. Wyczekiwać wypadnie rozwoju fabrykacyi i zbytu towarów w najbliższych miesiącach, aby stanowczy wydać sąd o tej tak ważnej gałęzi przemysłu. Ceny targowe nie zadowalniają, a to smutniejszym jest jeszcze objawem, niż samo zmniejszenie się popytu. Choć dzięki ulepszeniom technicznym fabrykant żelaza zawsze jeszcze ma stanowisko wyjątkowo pomyślne — jednak zrozumieć powinniby przemysłowcy, że — z uwagi na rosnącą konkurencyę Niemiec na targach dalekich i na samodzielnie rozwijającą się produkcyę żelaza na Węgrzech, — jedynym środkiem ożywienia handlu byłaby większa konsumcya ze strony rolników. Żelazo jest artykułem nie zbytku, ale potrzeb istotnych i jego popyt zależy od dobrobytu mas.

Co prawda, zapowiadają niektórzy zwrot pomyślny we wszystkich dziedzinach pracy ekonomicznej. Ci optymiści mówią, że podniesie się handel towarów konfekcyjnych i skór, i drzewa, i cukru — podniesie się koniecznie, bo zastój za długo już trwał i potrzeby ludności długo niezaspakajane, ozwą się tem silniej. Daj to Boże! Jednak co do cukru, nie bardzo te wróżby wydają się prawdopodobne. Kampania już jest ukończona i mimo, że konsumcya krajowa wzrosła o $^1/_7$ (517.000 centnarów) pozostaje na składzie o 2·27 milionów centnarów więcej, niż w roku 1894 (1·08 milionów centnarów) Wyprodukowano w ubiegłej kampanii 10$^1/_2$ mil. ctn., wywieziono 4$^1/_2$ mil. ctn., spożyto 3.63 mil. ctn. Tu więc ratunkiem będzie chyba zmniejszenie produkcyi!

Kronika berlińska.

Berlin 17 sierpnia.

Cesarz Wilhelm powrócił już na swym statku „Hohenzollern" i jutro będzie na uroczystości założenia fundamentów pod pomnik Wilhelma Igo w Berlinie. Na ten akt zaproszono naturalnie Bismarka, ale on odmówił, tłómacząc się złym stanem zdrowia. Co oznacza ten „zły stan zdrowia", wiedzą wszyscy, wszakżeż organ ekskanclerza *Hamburgische Nachrichten* ogłasza co pewien czas światu, że Bismark ma się jak najlepiej. Tak więc twórca jedności niemieckiej boczy się i gniewa w chwili, kiedy długim szeregiem ciągną się obchody jubileuszowe wojny z Francyą, a zarazem połączenia Niemiec. Czyżby sam gniewał się na swe dzieło?

Na rozwiązanie tego pytania dziś w prasie niemieckiej nie ma miejsca, zapełniają ją bowiem od dwóch już tygodni wspomnienia, opisy, refleksye, nieznane szczegóły z ostatniej wojny. *Münchner Neueste Nachrichten*, jak twierdzą, wygrzebały jeżeli nie ważny, to bardzo ciekawy zabytek historyczny z owych czasów, jest nim „medal zwycięstwa", który Napoleon III-ci, wyjeżdżając na wojnę 1870 roku, kazał w Paryżu wybić. Jeden taki medal znajduje się w posiadaniu pewnego jegomości w Rappolsweiler. Nosi on napis: „Napoleon III Imperator", na odwrotnej zaś stronie słowa: „Finis Germaniae 1870". Medal ma być srebrny i ma wielkość talara.

Odkrycie to byłoby bardzo ciekawem, gdyby było prawdopodobnem. Zdaje się, że to prosty paszkwil niemiecki na cesarza, nad którym tyle ludzi już słusznie i niesłusznie się znęcało, ale któremu najgorszy wróg nie mógł zarzucić tak dziecinnej głupoty, w jaką *M. N. Nachrichten* chce go ustroić, aby „jubel" szowinistów niemieckich podniecić.

Niech się więc cieszą. Nam jednak w tej właśnie chwili zaznaczyć wypada, co zresztą w okresach spokojniejszej refleksyi Niemcy sami przyznają, że nie ze wszystkiem ziściły się w ubiegłej ćwierci wieku ideały, żywione przez twórców niemieckiej jedności i wielkości. Zapewne, że Niemcy z geograficznego pojęcia zamienili się dzięki polityce „krwi i żelaza" w jednolite na pozór i imponujące na zewnątrz państwo; powszechne jednak niezadowolnienie ze wszystkiego, przybierająca coraz groźniejsze rozmiary walka wszystkich przeciwko wszystkim stanowi charakterystyczną cechę dzisiejszego położenia wewnętrznego. Niezadowolnienie to i ogarniający szerokie warstwy narodu moralny i materyalny „Katzenjammer" nie pozwala, pomimo wszelkich sztucznych środków, mających na celu wzbudzenie ogólnego patryotycznego zapału, obudzić tej prawdziwej radości, bez której udać się nie może żadna uroczystość narodowa.

Dyagnozę tego rozprężenia, a co za tem idzie bezpłodności politycznej stawia w swojem piśmie znany dobrze publiczności naszej z po-

---

49)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz o bardzo rannej godzinie Juliusz przyjechał z nocnego pociągu. Wszystko w Zbruczu było jeszcze uśpione i podróżny czekał, by na odgłos dzwonka wyszedł służący, gdy sztor u jednego z okien się odchylił, okno otworzone zostało i głos babuni Kierściowej zawołał:

— Kochaneczku! czy bardzo ci się chce spać?

— Spać nie pójdę — odparł Juliusz — sama pora udania się do gospodarstwa.. dzień dobry babuni! Babunia tak rano na nogach?

— W moim wieku snu tak mało potrzeba! Wstaję zawsze o trzeciej.... Słuchaj kochaneczku, chciała-bym z tobą pomówić... zawsze jesteś tak zajęty.. czy możesz przyjść do mnie teraz?

— Idę babuniu! Zmienię tylko zakurzone ubranie i idę!

Staruszka, zupełnie już ubrana, w charakterystycznym czepku, którego kroju nie zmieniała nigdy, przyjęła Juliusza serdeczniej niż zwykle, i po dwakroć ucałowała czoło młodzieńca, wziąwszy jego głowę w swoje przeźroczyste ręce. Oczy jej jaśniejące dziwną młodością wśród pomarszczonej, starej twarzy, patrzały wprost w źrenice prawnuka.

— Kochaneczku — rzekła mu bez żadnych omówień — tu się dzieją rzeczy, o których pragnęła-bym pomówić z tobą. Matki twej nie chciała-bym niepokoić... Jaki jest sposób na to, by Alina Zbrucz na zawsze opuściła i by odprawienie jej nie było dla niej przykrością i upokorzeniem?

Na to zapytanie, spadające mu na głowę niespodzianie, Juliusz poczuł w sobie jakiś nagły a gwałtowny poryw twardości, skrytości i gniewu. Gdyby był sam doszedł do przekonania, że Alinę oddalić należy, byłby zamiar przeprowadził, choćby mu się serce krwawiło; ale wmięszanie się Kierściowej, postawienie go niespodzianie wobec myśli o pożegnaniu się z Aliną na zawsze, — to były wstrząśnienia, które jego tkliwe przed chwilą usposobienie przemieniły w zaciętość i upartą skrytość. Nikt nie miał prawa zaglądać do jego serca! Nikt! I nikt też do niego nie zajrzy! Dyplomacya i rządy babuni Kierściowej, to było dobre dla kobiet, dla dzieci, ale on sam sobie da radę, i inicyatywa, tak dobrze jak odpowiedzialność za czyny własne, muszą ciążyć na nim jedynie. Wysiłkiem woli zapanowawszy nad sobą, zapytał spokojnie, z uśmiechem i nie okazując najmniejszego wzruszenia:

— Dlaczego miała-by być odprawiona?

— Bo ta dziewczyna jest tak piękna, takim obdarzona powabem, że trzeba szaleńca, aby wymagał od młodego człowieka, by, żyjąc pod jednym z nią dachem, pozostał dla niej obojętnym. Twoja matka popełniła błąd wielki, zgadzając się na wzięcie jej do domu!

— Babunia się tak lęka o serce Stefana?

— Kochaneczku, nie udawaj niedomyślnego: Stefan jest wolny i nie o niego, ale o ciebie tu chodzi.

Juliusz roześmiał się.

— Babuniu kochana, jakieś dziwne myśli przychodzą do głowy babuni!

— Pamiętasz nasze odwiedziny na cmentarzu? Już wtedy zrodziło się w mej duszy przeczucie. Szłam oparta na ręku Aliny i odczułam tak gorąco jej piękność i dobroć, takie ta dziewczyna miała współczucie dla mojej starości, dla znikomości moich dni na tym świecie i taką chciała mi być osłodą i podporą, żem zrozumiała, że gdy piękna, gorąca dusza takie zamieszka ciało, to biada tym, co ją miłością pokochać mogą... Pomawiają ją tu o kokieteryę; mnie się zdaje, że ma ona tylko ten blask piękności, wdzięku i pełni i rozkwitu, który aż oślepia i jak kwiat wonią upaja. Ja przecie nie jestem młodym mężczyzną, a oka od niej oderwać nie mogę, ani ucha od jej głosu, gdy śpiewa, a nawet, gdy mówi... Taka dziewczyna pod twoim dachem to nieszczęście. Z tem przeczuciem w sercu zwróciłam się wtedy do ciebie.. Ożenić się z nią nie możesz...

— Wyobraźnia babuni ma skrzydła! Wszak żenię się z Kocią!

— Kochaneczku, to nie zmienia wcale niebezpieczeństwa, o którem mówię. Widziałam już takie dramata!... Ciężko jest przyciskać do łona niekochaną, szczególniej, gdy się ma w duszy miłość dla innej...

Juliusz śmiał się głośno.

— Babunia krótko sypia, ale miewa sny fantastyczne!

— Wolno ci się śmiać Julku, wysłuchać mię jednak musisz! Ożenisz się bogato, z Kocią, czy z inną, wszystko jedno!... Obok twojej żony, Koci, czy innej, nie może tu pozostać Alina.

— Babunia mię ma za słabego, kochliwego dzieciaka!

— Więc może nie tobie, może jej grozi niebezpieczeństwo. Toć ona jest młoda i stworzona do kochania. Nie kocha cię dziś?... może cię pokochać jutro! Są kobiety, dla których namiętność nie istnieje i miłość do ich serca dostaje się po promieniach przyjaźni, uznania, szacunku... A ty myślisz, że pozostaniesz wtedy zimnym? że ci będzie obojętną miłość, którą będą promieniały jej oczy, którą będzie drżał jej głos, którą będą pałać jej policzki... że to nie przeniknie twej duszy wstrząśnieniem. Dzieciaku, to przecie jest siła! Niedotykalna, nieujęta, ale potężna! Ludzie się miłością zarażają, jak chorobą... zapala się od niej ich dusza, jak suknia od płomienia. Strzeż się! Jeżeli jesteś silny i uczciwy, postarasz się o to, by ona ten dom opuściła, skoro ty go opuścić nie możesz!

— Gdyby nawet podejrzenia babuni miały w sobie zasadę, gdyby nawet istniało rzeczywiście niebezpieczeństwo, odpowiedziećbym musiał, że nie mam prawa odejmować chleba od ust jej rodziny. Takiego miejsca jak tu, ona nie znajdzie. Trzeba fantazyi bogatego człowieka, by nauczycielce do małego dziecka płacił rocznie dwa tysiące rubli. Może na cały nasz kraj jest jedno tylko takie miejsce, a zająć je może jedna tylko Alina. Prędowicz, bez przenośni, płaci dla jej pięknych oczu. Ja jej tego zarobku godziwego, bo na wspólnej umowie opartego, odebrać nie mam prawa!

— Nie będę z tobą walczyć — rzekła smutnie Kierściowa — nie uwierzysz mi i nie chcesz widzieć, bo ci twoja ślepota w tej chwili dogadza.

— I o nią nie ma strachu! Ja dla tej wykwintnej dziewczyny zostanę zawsze zapracowanym szlachcicem, w grubych butach i pomiętej czasem koszuli, zaściankowym, zapleśniałym parafianinem, nie mającym czasu przeczytać gazety, a o dziewiątej wieczorem usypiającym nad talerzem kwaśnego mleka z kartoflami.

— Nie masz szczerości kochaneczku, a mógłbyś mówić do mnie tak, jak do jednego z tych, co tam w grobie naszym rodzinnym spoczywają.

Staruszka patrzała na Juliusza przenikliwie i ze smutkiem. Ten zwiędły cień kobiety, w którym żywość oka czyniła wrażenie duszy, pozbawionej ciała, przejął w tej chwili młodzieńca uczuciem wielkiej czci, a jednocześnie żalu, że skrytość i jakaś twardość wrodzona nie pozwalały mu otworzyć serca przed nikim, nawet przed tą istotą.

— Prawda babuniu — rzekł — że nie należę do tych, co umieją i mogą duszę przed bliźnim otworzyć, jak księgę. Spowiedź była dla mnie zawsze jednym z najcięższych obowiązków. Zresztą, mogę najzupełniej uspokoić babunię. Ojciec mój obciążył Zbrucz, ale od chwili, jak ja interesa wziąłem w ręce, zobowiązałem się tem samem do zaspokojenia tych, którzy na Zbruczu umieścili kapitały. A co to ubogich powierzyło nam swoje maleńkie mienia! Ojciec mój widocznie wzbudzał szczególne zaufanie! To są setki drobnych dłużków, zaciągniętych u rzemieślników, służących, wdów, sierot... To plątanina, której rozwikłać trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodu sympatycznych swych, a dziś niestety przerwanych artykułów o sprawie polskiej, uczony redaktor *Preussische Jahrbücher*, prof Hans Delbrück. Świadectwo, które wystawia partyom i stronnictwom niemieckim, bynajmniej pochlebnem nie jest: „O konserwatywnych i liberalnych zasadach dziś już naprawdę i mówić nie warto, bo cały świat zgodny jest co do tego punktu, że nikt dziś w Niemczech nie wie, co przez liberalizm lub zachowawczość rozumieć należy“.

Smutnie zwłaszcza przedstawiają się Delbrückowi szanse narodowo-liberalnych: „Teraźniejsza nasza frakcya narodowo-liberalna tak straciła dziś ogólnie na kredycie publicznym, że najlepiej byłoby, gdyby przy najbliższej okazyi się rozwiązała“.

Tak więc narodowo-liberalni, jak i konserwatywni, chylą się do upadku, a wolnomyślni dziś ledwo żyją resztkami tradycyi swych. Fakt ten ogólnego przytępienia zmysłu politycznego między partyami nie zasmuca jednak zanadto publicysty niemieckiego.

Reformowaniem stronnictw nic się nie naprawi, zależeć będzie za to naprawa sytuacyi od projektów i wniosków rządowych, które przedłożą ministrowie w następnej sesyi parlamentu i sejmu. Zdaniem bowiem Delbrücka stronnictwa parlamentarne nigdy nie odgrywały stanowczej roli w wypadkach politycznych. Kierunek zawsze wychodził od rządu i od upełnomocnionych przez króla i cesarza mężów stanu. Delbrück więc z tej jedynie strony spodziewa się zwrotu ku zmianie na lepsze.

Taką jest kwintesencya pragnień redaktora *Preuss. Jahrbücher*. Nam się wydaje, że punkt wyjścia jego również jest błędnym, jak u tylu innych publicystów niemieckich. Myśli dotyczą u nich ciągle form zewnętrznych, a omijają stronę zasadniczą. Naprawa stosunków politycznych wyniknąć jedynie może z usilnej pracy nad wyrobieniem świadomości celów a przedewszystkiem sumienia publicznego w Niemczech, w których panuje straszliwe zaniedbanie.

Stronnictwem, które miało zawsze ów jeden i drugi przymiot, było zawsze centrum i wytrwało na tem nowem stanowisku aż do naszych czasów, mimo, że jeden po drugim z jego wybitnych filarów śmierć zabiera. Obecnie nowy taki zgon zapisać nam wypada, dnia 14 b. m. umarł bowiem Teodor Stahl, długoletni redaktor głośnego dziennika katolickiego *Germanii*. W ś. p Stahlu traci *Germania* swego najstarszego, najwierniejszego i najzacniejszego współpracownika. Od czasu założenia pisma, a zatem od blisko 25 lat, był on nieprzerwanie i w znakomity sposób czynnym, odznaczając się przez rozległe swoje wiadomości naukowe we wszystkich dziedzinach publicznego życia, przez publicystyczne uzdolnienie, jako też przez jasny i bystry sąd polityczny. Był on weteranem katolickiej prasy, wybitnym pisarzem, którego polityczne zapatrywania miały na prasę centrum wielki wpływ, jeśli nie wprost decydujące znaczenie. Żył w bardzo bliskich stosunkach z stronnictwem centrum i jego przywódzami, a zwłaszcza, ze zmarłym posłem drem Windthorstem. S. p. Teodor Stahl mąż niezłomnych katolickich zasad, z tego stanowiska rozumiał i czuł naszą sprawę. Bronił Polaków wobec każdej krzywdy nam wyrządzanej, a wielekroć powtarzał, że ucisk i niszczenie naszej narodowości jako rzekomo patryotyczne dzieło niemieckie, jest tylko maską i pozorem do łatwiejszego zgnębienia Kościoła katolickiego.

W kołach dyplomatycznych i wśród szerokiej publiczności berlińskiej, wielkie wrażenie wywołało samobójstwo Assoffa Sadullah Beja, sekretarza tureckiej ambasady w Berlinie. Zwłoki jego przewieziono w towarzystwie imama tureckiego na Monachium i Tryest do Carogrodu, gdzie złożone będą w grobach rodzinnych. Ojcem samobójcy był znany dyplomata turecki, Sadullah basza, dawniejszy ambasador w Wiedniu, który również zakończył życie samobójstwem. Młody Sadullah był mężczyzną zdumiewającej urody; zakochał się w Wiedniu jako attaché w ubogiej służącej, z którą się ożenił wbrew woli ojca. Klątwa ojca zdaje się ciążyła na synu i była powodem zgonu przedwczesnego a tragicznego. Małżonka zmarłego wyjechała z dziećmi do Konstantynopola, gdzie zamieszka u rodziny męża. Po nad zgonem młodego dyplomaty, jakby wykrojonym z sensacyjnego romansu, fale zainteresowania się przeszły rychło, bo wielkie miasto umysłom, potrzebującym niezwykłości, tyle dostarcza łupu, że go nawet przetrawić nie mogą.

Oto n. p. teraz policya wykryła ciekawy rodzaj oszustwa, które z powodzeniem przez czas długi praktykowała niejaka Ewa Dietrich. Jako artystka Berta Lauffer, która z ogromnem powodzeniem występuje w roli Cezaryny w operetce „Tata-Toto“, stale utrzymującej się na repertuarze „Teatru ludowego“, przedstawiła się jakiemuś donżuanowi tutejszemu z najlepszego towarzystwa i w tej przybranej roli podbiła do tego stopnia jego serce, że stały a wielce kosztowny zawiązał z nią stosunek. Potrafiła utrzymać w nim złudzenie, pro sząc codziennie, aby oczekiwał na nią do wejścia garderoby artystek, przed którem i ona się zjawiała. Naiwny jegomość pewnego wieczoru znalazł się na przedstawieniu i jakoś w rysach heroiny nie poznał swej Berty. Nie dał się też zbić z tropu uwagą, że róż i puder zmienia rysy do niepoznania, lecz rzecz podał do wiadomości policyi, która niezwłocznie oszustkę zaaresztowała. Ścigana jest ona już od dawna za inne przestępstwa. Prawdziwa Bertha Lauffer, zamężna za nadreżyserem Petersem, z powodu stosunku swej podszytej rywalki z owym panem, o czem rychło wieść się rozniosła, podobno miała bardzo przykre zajście z mężem, aż rzecz się przecież wyjaśniła.

Ruch przedwyborczy.

W lwowskiej sali ratuszowej odbyło się wczoraj pierwsze zgromadzenie wyborców zwołane przez mężów zaufania centralnego komitetu przedwyborczego dla wschodniej Galicyi pp. prezydenta Mochnackiego, wiceprezydenta dra Marchwickiego i Fr. Zimę.

Zebranie mimo tego, iż wydział Towarzystwa demokratycznego rozesłał listy do swych zwolenników z prośbą, aby przybyli na zgromadzenie i przez „zaprotestowanie przeciw centralnemu komitetowi nie pozwoli wypaczyć akcyi wyborczej we Lwowie“ — było bardzo nieliczne. Gdy p Mochnacki o godz. $\frac{1}{2}7$ zagaił obrady, było w sali zaledwie 50 osób. Później napłynęło trochę więcej, a przy końcu zebrania było około 200 osób, co na przeszło 8000 wyborców, uprawnionych do głosu, nadzwyczaj małą stanowi cząstkę. Z żalem skonstatowaliśmy, że poważnych wyborców, zajmujących wybitne stanowiska w mieście, prawie nie było, widocznie powstrzymała ich od przyjścia na zgromadzenie sława, jaką się dotąd cieszyły zebrania na ratuszu, zwane w potocznej mowie „szopką“ i kończące się zwykle jakąś awanturą. Przyznać trzeba, iż przebieg wczorajszego posiedzenia był w porównaniu do innych dość spokojny, chociaż były chwile, w których się zdawało, że tuż tuż wybuchnie ja aś awantura i zebranie będzie musiało być przerwane. Najwięcej niepokoju sprawiały galerye. Były one przepełnione — jak się wyraził jeden z mówców — „przyszłymi wyborcami“. Przyszli ci atoli wyborcy widocznie a conto swych przyszłych praw wyborczych pozwalali sobie mięszać się do obrad, dawać oznaki ni zadowolnienia, a nieraz zachowywali się tak niesfornie, że przewodniczący musiał ich karcić i zagrozić opróżnieniem galeryi. Wśród „przyszłych wyborców“ znajdowało się na galeryi kilka pań.

Obrady, jak już wyżej wspomnieliśmy, zagaił p. Mochnacki. Odczytał on list centralnego komitetu wyborczego, wzywający mężów zaufania do zawiązania komitetu przedwyborczego dla miasta Lwowa, któryby wybrał delegata na zjazd, mający się odbyć we Lwowie, we czwartek, dnia 22 bm, poczem wezwał zebranych do ukonstytuowania się.

Przewodniczącym zebrania wybrano p. Zacharyewicza, zastępcą przewodniczącego p. Ciuchcińskiego, sekretarzem p. Gubrynowicza, gospodarzami pp. Dzieślewskiego i Sembratowicza.

Przewodniczący, podziękowawszy za wybór, otworzył dyskusyę nad sprawą wyboru komitetu wyborczego.

Pierwszy zabrał głos p. Rewakowicz i ostro wystąpił przeciw komitetowi centralnemu, wybranemu przez Koło sejmowe, nazywając komitet ów szkodliwym, bo krępuje wolę wyborców — i nielegalnym, bo, zdaniem mówcy, posłowie tracący z rozwiązaniem sejmu swój mandat, nie mają żadnego prawa do tworzenia jakichś komitetów wyborczych i narzucania swych rozkazów, wolnym wyborcom.

Mówca sądzi, iż Lwów nie powinien poddawać się centralnemu komitetowi wyborczemu, lecz powinien akcyę wyborczą ująć samodzielnie w swe ręce, nie oglądając się na żadne komitety pozamiejscowe. Skarżył się dalej p. Rewakowicz, że wyborcy lwowscy są zanadto apatyczni, że nie biorą żywego udziału w ruchu wyborczym. Walka wyborcza — zdaniem jego — powinna być gorąca, bo wymiana zdań jest potrzebna, a nawet nie byłoby bardzo szkodliwem, gdyby się i krew polała, jak to ma miejsce podczas każdych wyborów na Węgrzech, w których życie parlamentarne o wiele wyżej stoi, niż u nas. Miasto Lwów nie powinno uznać nad sobą władzy komitetu centralnego, przeciw któremu podniosło bunt 40(?) powiatów w kraju i miasta Przemyśl i Rzeszów. Dalej dowodził mówca, że większość sejmowa działała zawsze na szkodę miast i Lwowa i że wskutek tego wyborcy lwowscy powinni zadokumentować, że nie uznają powagi komitetu, stworzonego właśnie przez tę większość sejmową. Przyznać atoli raczył p. Rewakowicz, że uznaje powagę Sejmu i że Lwów miał w Sejmie posłów, którzy bronili interesów miasta. W końcu uczynił następujące wnioski:

1. Zgromadzenie wyborców m. Lwowa postanawia nie wybierać dziś komitetu przedwyborczego.

2. Zgromadzenie poleca prezydyum zebrania, aby dotychczasowych posłów z m. Lwowa wezwało do złożenia sprawozdania z czynności swoich w Sejmie i do zgłoszenia swych kandydatur, innych zaś mających prawo wybieralności, aby zawezwało do zgłoszenia również swych kandydatur bądź osobiście, bądź za pośrednictwem gron wyborczych.

3. Termin do zgłaszania kandydatur ustanawia się do dnia 31 sierpnia 1895

4. Po upływie tego terminu w dniu najdogodniejszym dla dotychczasowych posłów m. Lwowa, zwołanem będzie zgromadzenie przedewszystkiem dla wysłuchania ich sprawozdania, a następnie dla wysłuchania programu politycznego wszystkich ubiegających się o krzesło poselskie.

5. Po wysłuchaniu kandydatów, po interpelacyach ze strony wyborców i odpowiedziach ze strony kandydatów, prezydyum poda plakatami do wiadomości wyborców, którzy kandydaci swe zapatrywania polityczne wygłosili i którzy ubiegają się o mandat poselski.

Na tem zakończy prezydyum swoje czynności.

6. Organizacyę komitetów agitacyjnych pozostawia się grupom wyborców, którzy się skupią około poszczególnych kandydatów.

7. Koszta czynności prezydyalnych, w uchwale 2, 4 i 5 wymienionych pokryją komitety agitacyjne do równego podziału na pierwsze wezwanie szanownego prezydyum.

Nadto postawił p. Rewakowicz jeszcze jeden wniosek dodatkowy wrazie, gdyby powyższe wnioski jego nie uzyskały większości.

Następny mówca profesor politechniki p. Thullie przemawiał za wyborem komitetu wyborczego i za wysłaniem delegata na zjazd. Mówca nie chciałby, ażeby krew lała się podczas wyborów we Lwowie, woli, aby one odbywały się spokojnie i żeby Lwów wysłał jak najlepszych posłów do Sejmu. Dziwi mówcę logika p Rewakowicza, który uznaje powagę Sejmu, a nie uznaje jego większości. Przecież większość ta właśnie reprezentuje większość tej powagi, którą pan Rewakowicz raczy uznawać.

Inżynier p. Dzieślewski przemawiał przeciw wyborowi komitetu i delegata, a na poparcie swych słów przytoczył jakąś rozmowę, którą miał niedawno z pewnym czeskim adwokatem. Jegomość ten nie wiedział nic o istnieniu komitetu centralnego w Galicyi, a p. Dzieślewski nie umiał mu w tej sprawie dać dokładnego objaśnienia, więc też z tego powodu wczoraj oświadczył się przeciw komitetowi centralnemu.

P. Tuszyński żądał, aby posłowie zdali sprawę ze swych czynności i przemawiał również przeciw wyborowi komitetu i delegata.

P. Dobrzański zachęcał do jedności, spokojności i miłości wzajemnej. Przemawiał za wyborem komitetu i wysłaniem delegata, i wzywał zebranych, aby wybierali posłów takich, którzy chcą pracować i będą coś dla miasta robili, a nie takich, jak p. Lewakowski, który ciągle bawi zagranicą, jeździ Bóg wie którędy, a w Radzie państwa nic nie robi. Przemówienie p. Dobrzańskiego przerywano ciągle sykaniami, a gdy się ośmielił zrobić zarzut p Lewakowskiemu, że nic nie robi, zahuczało w całej sali. Galerye zaczęły krzyczeć, piszczeć, pukać laskami, powstał hałas taki, że ani przewodniczący, który chciał przywrócić spokój, ani mówca, nie mogli przyjść do głosu, gdyż wśród zgiełku wcale ich nie słyszano. W końcu p. Dobrzański widząc, że do głosu mu przyjść nie dadzą, machnął pogardliwie ręką i zszedł z trybuny.

Z kolei, witany frenetycznymi oklaskami galeryi, poważnym krokiem, z miną granda hiszpańskiego I klasy, wszedł na trybunę znany mówca ratuszowy, były profesor politechniki p. Jaegerman.

Zaczął od udzielenia przewodniczącemu nauki, że ma prawo mówcy mówiącemu głupstwa i plotącemu „koszałki opałki“ (stosować się to miało do p. Dobrzańskiego) odebrać głos. Gdy atoli przewodniczący oświadczył, iż dzięki temu pouczeniu, musi zwrócić uwagę mówcy, aby nie wyrażał się nieparlamentarnie o przemówieniach swych poprzedników, wówczas p. Jaegerman oświadczył, że mu wolno krytykować posłów i wyborców i że słowa „głupstwa“ i „koszałki opałki“ są zupełnie parlamentarne. W dalszym ciągu plótł też p. Jaegerman rozmaite koszałki opałki o haremach, sułtanach, eunuchach i t. p. Słuchając go, mimowoli żal nas zbierał, że ten człowiek, który jako jeden z dzielnych polskich hydrotechników mógłby niespożyte usługi oddać polskiej nauce, przynieść pożytek krajowi i ojczyźnie, szuka taniej popularności u tłumów jako mówca ratuszowy, zamiast laurów za prace naukowe chce zbierać za swe niesmaczne dowcipy oklaski od niedowarzonych niedorostków. Szkoda, że tak dobra siła fachowa zboczyła na błędne drogi i ginie bez pożytku dla kraju i społeczeństwa.

Przemawiali jeszcze pp. Grochowalski i Lickendorf, który wołał, aby każdy kto chce iść z komitetem centralnym „położył sobie głowę na kamień i do dyabła skoczył w wodę“, poczem na wniosek prof. Hankiewicza zamknięto dyskusyę, a przewodniczący zarządził głosowanie. Wniosek p. Thulliego, aby zebranie przystąpiło do wyboru komitetu — upadł. Natomiast znaczną większością przyjęte zostały wszystkie wnioski p. Rewakowicza. Na tem obrady zakończono.

Przed zamknięciem obrad jeszcze oświadczył przewodniczący p. Zacharyewicz, że posłowie lwowscy dotąd jeszcze sprawozdania ze swych czynności nie złożyli dlatego, że czekają na jednego ze swych kolegów, który bawi za granicą (p. Romanowicza). Gdy poseł ten wróci, wówczas wszyscy posłowie razem staną przed wyborcami i sprawozdania złożą.

Ze zgromadzenia wczorajszego najbardziej zadowolnionym był p. Jaegerman, który, jeszcze po zamknięciu obrad, donośnym swym głosem na korytarzu i schodach ratuszowych pouczał swych zwolenników w dalszym ciągu o islamie, haremach, sułtanach, eunuchach itd.

* * *

Wczoraj po południu w sali rady powiatowej stawał przed 12 wyborcami z kuryi większej posiadłości lwowskiego okręgu dotychczasowy poseł z tej kuryi p. Dawid Abrahamowicz i wygłosił krótkie *resumé* prac wygasłego sejmu, z uwzględnieniem udziału, jaki on, z tytułu reprezentanta lwowskiego okręgu wyborczego, brał w tych pracach. P. Abrahamowicz w półtoragodzinnej mowie bronił przedewszystkiem konserwatywnej większości sejmowej przed zarzutami samolubstwa i niedbania o interesa ludu wiejskiego i w tym celu wyliczył po kolei cały szereg ofiar, które ta większość poniosła z własnym uszczerbkiem na korzyść interesów chłopskich. Najobszerniej mówił p. Abrahamowicz o funduszu propinacyjnym, z którego reprezentanci obszarów dworskich w sejmie zrobili krajowi kilkunastomilionowy podarek. Potem wspomniał o podniesieniu budżetu szkolnictwa krajowego z 600.000 na 2,100.000 zł., o zakładaniu fachowych szkół rolniczych i rękodzielniczych i wyraził zdziwienie, że wobec tak znakomitych rezultatów działalności sejmu mogą się znaleźć ludzie, którzy zarzucają mu egoizm klasowy i zaniedbywanie szerokich interesów kraju. Po kilku interpelacyach, między któremi znalazły się także chroniczne interpelacye o sól, o reformę wyborczą etc., zgromadzeni w liczbie 12 uchwalili dla p. Abrahamowicza *votum* zaufania, a p. Abrahamowicz zgłosił natychmiast kandydaturę swoją na dalszą kadencyę sejmową. Delegatem na jutrzejszy zjazd krajowy wybrano także p. Abrahamowicza.

* * *

Z Przemyśla piszą nam 19 b. m.:

Dziś odbyło się zebranie wyborców z grupy większej własności okręgu przemyskiego. Przybyło 22 wyborców. Zebrani zorganizowali się w komitet obszerniejszy, który wybrał komitet ściślejszy z 9 członków. Ten ostatni komitet ma obowiązek przyjmować zgłoszenia kandydatur i przedstawiania plenum wyborców propozycyj co do przyjętych kandydatów. Dotychczasowi posłowie: ks. Jerzy Czartoryski, pp. Dembowski i Kozłowski kilku słowami wyrazili wdzięczność wyborcom za zaufanie w przeszłej kadencyi okazane i obiecali przedłożyć swe sprawozdania na następnem przedwyborczem zgromadzeniu. Wicemarszałek przemyski dr. Czaykowski bardzo trafnie przemawiał o stosunku wyborców większej własności do wyborców wiejskich i domagał się, aby jasno był określony stosunek reprezentantów kuryi większej do kuryi wiejskiej. P. Kozłowski był temu przeciwny, jako rzeczy niezgodnej z instrukcyą centralnego komitetu. P. Younga z Trzcińca żalił się na uciążliwe podatki przenośne. P. Paszkudzki z Mielnowa wyraził życzenie, ażeby instrukcye centralnego komitetu dla większej własności były dokładniejsze. Wicemarszałek Czaykowski w powtórnem, obszerniejszem przemówieniu naszkicował dalszy program postępowania komitetu ściślejszego i materyał, jaki ma przedłożyć plenum wyborców, na co też się zgodzono.

Odnośnie do takich zgromadzeń naszej kuryi nasuwa się jedna uwaga. Dyskusya i uchwały mają pewną cechę dorywczości i pobieżności, często odzywają się głosy o znużeniu i o pośpiechu z powrotem do domu, stąd też bardzo poważne kwestye nie mogą być należycie i z pożytkiem przedyskutowane. Prędko jawią się przy każdej kwestyi wnioski o zamknięcie dyskusyi. Reprezentanci tej grupy zdają się zapominać, że kadencya nadchodząca może szczególnie dla tej kuryi będzie wysokiej doniosłości. Może to przełomowa epoka w jej dziejach. Więc też dobrze zastanowić się potrzeba nad każdą sprawą, nad każdym punktem ważniejszym zmian w ustawodawstwie sejmowem w przyszłem sześcioleciu, a przypominamy, że bardzo prawdopodobne, iż w tej kadencyi przyjdą na tapet takie sprawy, jak zmiana ustawy drogowej, ustawy gminnej, o obszarach dworskich i t. p. Dlatego też n. p. tej doniosłości wniosków i myśli, jakie podnosił p. Czaykowski dzisiaj, nie należało zbywać ledwie krótką dyskusyą. Ufamy, że wicemarszałek przemyski ponowi swe wnioski na przyszłem przedwyborczem zgromadzeniu, a ogół zebranych rozważy je dokładnie. Niech nie zapomina większa własność, że do nowego sejmu wejdą niewątpliwie nowe żywioły, które nas oszczędzać nie będą. Nie wątpimy więc, że wyrazimy trafne życzenie, aż by następne zgromadzenie wyborców łatwo się nie nużyło i nie śpieszyło do domu. Przewodniczącym komitetu ściślejszego wybrany został ks. Adam Sapieha, zastępcą jego hr. Jan Szeptycki. *Za—ra.*

* * *

Z Łańcuta piszą nam: Dnia 19 sierpnia odbyło się w sali kasynowej w Łańcucie pod przewodnictwem hrabiego Romana Potockiego zebranie i ukonstytuowanie się komitetu przedwyborczego dla wyboru posła z mniejszych własności powiatu łańcuckiego. Obecni członkowie komitetu obszerniejszego w liczbie 136 wybrali przez aklamacyę przewodniczącym hr. Romana Potockiego, jego zastępcą księdza kanonika Andrzeja Karakulskiego, a sekretarzem p. Adama Wolskiego. Poczem wybrano komitet ściślejszy, do którego powołano: hr. Romana Potockiego, Antoniego Trojana, Marcina Marka, Franciszka Puchałę, księdza Krakowskiego, Bolesława Żardeckiego, Antoniego Władykę, Jędrzeja Pasułę, Jana Wodeckiego, Hilarego Lewickiego, Józefa Pieniążka, Jana Zmorę, Stanisława Koniecznego, Piotra Świstaka, ks. Łazińskiego, Bronisława Nowińskiego, Tymka Rumiesza, Jędrzeja Czerwonkę, Jana Zawilskiego, Marcina Łacha, Jana Cetnarskiego i ks. kan. Karakulskiego. Delegatem do komitetu centralnego w Krakowie wybrano przez aklamacyę hr. Romana Potockiego.

Następnie wszczęła się obszerna dyskusya nad osobą kandydata i uchwalono jednomyślnie zalecić p. Żardeckiego dotychczasowego posła, wiceprezesa Rady powiatowej i dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Łańcucie. Zauważa się w końcu, że zapytani przez notaryusza z Przeworska p. Wodeckiego włościanie, których było na posiedzeniu przeszło stu, oświadczyli jednogłośnie z całą stanowczością, że nie myślą wcale jakiegokolwiek włościanina stawiać jako kandydata na posła, że mają zupełne zaufanie do osoby pana Żardeckiego. Pan Żardecki nie wygłaszał mowy kandydackiej, gdyż zaznaczył z góry, że wyborcy znają go z dotychczasowej działalności w Sejmie i z sejmików relacyjnych, odbytych w czterech miejscowościach powiatu, jednakowoż gotów jest na każdą odpowiedzieć interpelacyę. Interpelowali kandydata włościanie: Czerwonka. Magryś i Trojnar, jakoteż ks. Karakulski, w różnych kierunkach, a w szczególności: do jakiego stronnictwa w Sejmie kandydat w razie wyboru zamierza należeć, dalej co do zmiany ustawy o przynależności, rewizyi katastru gruntowego, połączenia obszarów dworskich z gminami, sporów prowizoryalnych i mniejszych przestępstw karnych, jakoteż szkół wyznaniowych. Na stawione interpelacye udzielał kandydat jasnych i wyczerpujących odpowiedzi, a w szczególności zaznaczył, że w razie wyboru należeć będzie w Sejmie do klubu włościańskiego i że program zawierający postulata włościańskie w zupełności przyjął.

* * *

Z Podhajec piszą nam: Dnia 20 sierpnia b. r. odbyło się w sali Rady powiatowej przy licznem zebraniu tak włościan jakoteż obywatelstwa i mieszczaństwa tutejszego zgromadzenie w sprawie wyboru posła z mniejszych posiadłości, które wybrawszy przewodniczącym miejscowego rz. kat. proboszcza ks. dziekana Jana Stopczyńskiego mianowało delegatem swym dra Kazimierza Pawlikowskiego. Postawiona przez jednego z członków kandydatura dra Adama Czyżewicza nie znalazła poparcia, natomiast jednogłośnie przyjęty został jako kandydat na posła marszałek powiatowy p. Edmund Lityński.

* * *

Wczoraj w Krakowie zdawał sprawę ze swych czynności poseł do Sejmu z mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego dr. Franciszek Paszkowski. Licznie zgromadzeni wyborcy

---

4)

ROZMOWA Z MUMIĄ

Nowela

Edgara Allana Poego.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo prosty. W Egipcie wedle powszechnego zwyczaju przed balsamowaniem wyjmuje się z ciała wszystkie wnętrzności i mózg. Jednak ród chrząszcza nie godził się z tym zwyczajem i nie poddał się mu. Gdybym więc nie należał do tego rodu, nie zachowałbym ani wnętrzności, ani mózgu, a bez nich niepodobna przecież żyć.

— Rozumiem — rzekł mr. Buckingham — i wobec tego przypuszczam, że wszystkie całe mumie, zachowane aż do naszych czasów, pochodzą z rodu chrząszcza?

— To nie ulega wątpliwości.

— Sądzę — rzekł mr. Gliddon nieśmiało — że chrząszcz był jednem z bóstw egipskich.

— Co pan mówisz?! krzyknęła mumia, zrywając się. — Jednem z egipskich...

— Bóstw — dokończył znakomity podróżnik.

— Panie Gilddon, w istocie jestem zdumiony, słysząc z ust pańskich takie niedorzeczności — powiedział hrabia, siadając znowu na krześle. — Żaden lud na ziemi nie miał więcej bogów niż jednego. Chrząszcz i tym podobne stworzenia były u nas i innych ludów tylko symbolami, czy raczej medyami, przez które składaliśmy naszą cześć Stwórcy wszech rzeczy, zbyt świętemu, aby się do niego bezpośrednio zbliżać.

Po tych słowach nastała pauza, aż dopiero dr. Ponnonner nawiązał znowu rozmowę.

— Wedle pańskich objaśnień — zaczął on — nie jest to nieprawdopodobnem, że w katakumbach nad brzegami Nilu znajdą się inne mumie z rodu chrząszcza, które właściwie jeszcze żyją?

— O tem nawet wątpić nie można — odrzekł hrabia. — Wszyscy, którzy należeli do tego rodu i jakimś przypadkiem zabalsamowani zostali za życia, pozostali żywymi. Nawet pewna liczba z tych, którzy umyślnie się w ten sposób zabalsamować kazali, mogą, zapomniani przez wykonawców swego testamentu, pozostawać w swoich grobowcach.

— Czy pan nie byłbyś łaskaw objaśnić — rzekłem — co pan rozumiesz pod tem wyrażeniem „umyślnie się w ten sposób zabalsamować kazali“?

— Z przyjemnością — odrzekła mumia przyjrzawszy mi się przeciągle przez monokl, gdyż to właśnie pierwszy raz odważyłem się wprost do niej wystosować pytanie.

— Za moich czasów — ciągnęła dalej — zwykła długość życia ludzkiego wynosiła do ośmiu set lat. Niewielu ludzi umierało śmiercią natunalną przed sześciuset laty wieku, niewielu też żyło ponad tysiąc lat; ale za zwykłą długość życia uważano ośmset lat. Po odkryciu zasady, którą potem przy balsamowaniu zachowywano, a którą panom wyłożyłem, filozofowie nasi wpadli na myśl, że dla zaspokojenia chwalebnej żądzy wiedzy i zresztą dla samego jej rozwoju byłoby dobrze, gdyby tak człowiek swą zwykłą ilość lat mógł przeżyć w różnych epokach. Co się tyczy historyi, to nawet doświadczenie nas nauczyło, że coś podobnego jest niezbędnem. Weźmy np., że jakiś historyk, osiągnąwszy wiek pięciuset lat, z wielkim trudem i starannością napisał dzieło. Potem kazał się zabalsamować i dał stosowne zlecenie swoim spadkobiercom, aby po upływie pewnego czasu, dajmy na to pięciuset lub sześciuset lat, przywrócili go do życia. Owóż powróciwszy na świat po upływie tego czasu, znalazłby swoje dzieło zmienione w podręczny notatnik, czyli innemi słowy, zrobionoby zeń arenę najsprzeczniejszych domysłów, zawikłań i osobistych kłótni całej bandy zirytowanych komentatorów. Koncepta ich, które pod postacią uczonych not, uwag i objaśnień figurują, zmieniły i przekręciły tak pierwotny tekst, że autor musiałby z latarnią szukać, aby coś tam jeszcze z swego dzieła znaleść. A gdyby nawet coś znalazł, toby się szukanie po prostu nie opłaciło. Jeżeliby wtedy całą książkę na nowo napisał, toby uważano za święty jego obowiązek, aby zabrał się do roboty i uwzględnił „najnowsze badania“, odnoszące się do czasów, w których sam żył, i aby wedle tych badań poprawił i wyjaśnił to, co sam przeżył i doświadczył. Ten proceder poprawiania własnych dzieł po paruset latach uchronił naszą historyę od zupełnego wypaczenia i przerodzenia się w zbiór baśni.

— Przepraszam pana dobrodzieja — rzekł dr. Ponnonner, obejrzawszy pobieżnie z przodu i z tyłu czaszkę mumii i dotykając delikatnie jego ramienia.

— Proszę bardzo — odparł hrabia, zwracając się do niego.

— Długotrwałość życia ludzkiego w waszej epoce — mówił dr. Ponnonner — w połączeniu ze zwyczajem, niekiedy praktykowanym, aby czas swój przeżywać częściami w różnych epokach, musiały się bardzo przyczynić do niezwykłego rozwoju nauk i umiejętności. Sądzę więc, że tę uderzającą niższość Egipcyan w znacznej części gałęzi wiedzy w porównaniu z ludami teraźniejszymi należy przypisać większej twardości egipskich czaszek.

— Wyznaję ponownie — oświadczył hrabia z największą uprzejmością — że nie jestem w stanie zrozumieć pana. Czybyś mi pan nie zechciał powiedzieć o jakich to gałęziach wiedzy pan myśli?

Po tem oświadczeniu całe nasze zebranie zapuściło się w obszerne rozprawy, coby to wysunąć na czoło, wreszcie zgodzono się na frenologię i cuda magnetyzmu.

Hrabia wysłuchał nas aż do końca; poczem opowiedział nam parę anegdotek, które dowodziły jasno, że uczeni w Egipcie znali dobrze te dwie umiejętności, które zaginęły i teraz dopiero ludzkość je po trochę sobie przypomina, że dzisiejszy magnetyzm to marne zabawki dziecinne w porównaniu z egipskim, z owymi istnymi cudami dokonywanymi przez mędrców z Teb.

Użyłem tej sposobności, aby hrabiego zapytać, czy lud jego umiał zaćmienia astronomiczne obliczać?

Mumia potwierdziła to pytanie z pobłażliwym uśmieszkiem.

To mnie trochę zmieszało. Chciałem już skierować do niej kilka innych pytań z astronomii, gdy w tem jeden z naszego towarzystwa, który dotychczas ani ust nie otworzył, szepnął mi do ucha, abym się tu zbyt nie zapuszczał i przypomniał sobie Ptolomeusza.

Przerzuciłem się więc na inne pole i zagadnąłem mumię w kwestyi źwierciadeł palących i soczewek, a w ogóle fabrykacyi szkła. Alem jeszcze nie skończył swoich pytań, kiedy milczący dotychczas członek naszego towarzystwa, trącił mnie znowu łokciem i na miłość Boską prosił mnie, abym sobie przypomniał Diodora Sicula.

Co się zaś tyczy hrabiego, to zadowolnił się wystosowaniem odpowiedzi w formie pytania do mnie, czy w naszych czasach istnieje gdzie taki mikroskop, przy którego pomocy możnaby rzeźbić takie kamee jak egipskie?

Kiedym właśnie przemyśliwał, co na to odpowiedzieć, dr. Ponnonner skompromitował się w dość osobliwy sposób.

— Przyjrzyj się pan naszej architekturze — zawołał ku wielkiemu oburzeniu obu naszych podróżników, którzy mu napróżno dawali pokryjomu szturchańce, że aż dostał siniaków.

— Spojrzyj pan — wołał dalej w zapale — na *Bowling green fountain* w Nowym Yorku, albo poświęć choć jedno spojrzenie kapitolowi waszyngtońskiemu.

I poczciwy, mały doktór począł się drobiazgowo rozwodzić nad szczegółami i wspaniałością budowli, które wymienił. Powiedział, że sam portyk zdobny jest w dwadzieścia cztery kolumny, które po pięć stóp w przecięciu mają, a po dziesięć stóp są od siebie oddalone.

Hrabia na to wyraził swe ubolewanie, że właśnie w tej chwili nie jest w stanie przypomnieć sobie jednej z największych budowli miasta Aznac. Wzniesienie jej gubi się w zamierzchłej przeszłości, ale ruiny za czasu jego pogrzebu były jeszcze widoczne na wielkiej równinie piaszczystej na zachód od Teb. Ponieważ mówiło się o portykach, zdobnych w filary, przypomina sobie jeden taki na przedmieściu zwanem Carnac w jakimś podrzędnym pałacu. Było tam sto czterdzieści kolumn, po trzydzieści pięć stóp w obwodzie mających, a dwadzieścia pięć stóp od siebie oddalonych.

(Dokończenie nastąpi).

udzielili posłowi jednogłośnie wotum zaufania. W Brzesku utworzył się dnia 19-go b. m. powiatowy komitet wyborczy, na którego czele stanął marszałek powiatu br. Floryan Gostkowski. Komitet powołał do swego składu 16 członków z gmin i miasteczek i wybrał ks. Stefana Koseckiego ze Szczepanowa delegatem na zjazd w Krakowie odbyć się mający.

Posiedzenie Wydziału centralnego komitetu stronnictwa ludowego odbędzie się we Lwowie dnia 24 b. m., zaś posiedzenie pełnego komitetu w pierwszych dniach września.

W powiecie gorlickim włościanie przeciw kandydaturze dotychczasowego posła hr. Adama Skrzyńskiego wysunęli kandydaturę włościanina Jana Formanka, wójta z Kleczan. Rusini, zamieszkali w pow. gorlickim, postanowili popierać kandydaturę Formanka.

W Czortkowie Rusini zebrani na zgromadzeniu wyborczem dnia 19 b. m. uchwalili postawić i popierać kandydaturę dra Antoniego Horbaczewskiego, adwokata w Czortkowie. Ks. Hałuszczyński, o którego kandydaturze szeroko mówiono w Czortkowskiem, oświadczył, iż kandydować nie zamierza.

Brodzka Izba handlowa wysłała na jutrzejszy zjazd delegatów, odbyć się mający we Lwowie, prezydenta swego p. Kulaka.

W powiecie grybowskim ma być coś aż 18 kandydatów, ubiegających się o krzesło poselskie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie tam wybrany ponownie dotychczasowy poseł p. Edmund Klemensiewicz.

W Złoczowie na posiedzeniu komitetu wyborczego, odbytem dnia 16 b. m. uchwalono z kuryi gmin wiejskich pow. złoczowskiego postawić kandydaturę ministra dla Galicyi JE. p. Apolinarego Jaworskiego. Dotychczas powiat ten reprezentował w Sejmie moskalofil, p. Longin Rożankowski.

W Mielcu na zebraniu przedwyborczem, odbytem dnia 16 b. m., postawił swą kandydaturę naczelnik sądu mieleckiego, p. Zygmunt Jaworski.

Ruski komitet przedwyborczy w Tłumaczu zwołał zebranie wyborców na dzień 25 b. m. do Niżniowa.

Na zebraniu przedwyborczem, odbytem dnia 19-go b. m. w Kałuszu, włościanie ruscy postawili kandydaturę marszałka powiatowego p. Stanisława Komornickiego. Dotychczas okrąg ten w sejmie reprezentował prof. Romańczuk. Delegatem na zjazd do Lwowa wybrano p. Komornickiego. Kandydatura p. Komornickiego ma wielkie szanse powodzenia, gdyż p. Komornicki potrafił sobie jako marszałek powiatowy pozyskać sympatyę w całym powiecie.

W Drohobyczu wyłoniły się kandydatury pp. L. Wiśniewskiego, pełnomocnika kopalń Banku krajowego w Borysławiu i dra Wiktora Lechowskiego. Zdaje się atoli, że ponownie posłem z tego okręgu będzie wybrany p. Ksenofont Ochrymowicz, burmistrz miasta Drohobycza.

Z Buczacza donoszą, iż na zgromadzeniu wyborczem, odbytem tam dnia 16 b. m. wybrany został kandydatem na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości tego powiatu p. Artur Cielecki z Porchowy. Kandydaturę tę poparli gorąco ruscy włościanie.

Komitet wyborczy w pow. dobromilskim uchwalił jednozgodnie przyjąć i poprzeć kandydaturę dotychczasowego posła p. Tyszkowskiego, marszałka powiatu. Delegatem na zjazd do Lwowa wybrano p. Józefa Nowosieleckiego, właściciela dóbr.

W Przemyślanach ukonstytuował się dn. 18-go b. m. komitet wyborczy dla kuryi wiejskiej powiatu przemyślańskiego. Na zjazd do Lwowa wybrano p. Stanisława Wybranowskiego z Kimirza. Po dłuższej naradzie postanowiono popierać kandydaturę dotychczasowego posła hr. Romana Potockiego.

Ze Stanisławowa donoszą, iż wyborcy tamtejsi na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwalili nie wysyłać delegata na zjazd do Lwowa, lecz postanowili zawiązać komitet samodzielny, któryby przeprowadził wybór dra L. Bilińskiego na posła do Sejmu krajowego.

Ze Śniatyna donoszą nam dnia 20 b. m.: Przy odbytem dziś z mniejszych posiadłości zgromadzeniu komitetu przedwyborczego, z przeszło stu osób złożonego, postawiono jednogłośnie kandydaturę p. Stefana Moysy, prezesa rady powiatowej na posła do Sejmu. P. Moysa jednak mimo kilkakrotnego nalegania wszystkich obecnych kandydatury nie przyjął. Mimo [illegible] przyjąć i postanowiono kandydaturę jego centralnemu komitetowi polecić do zatwierdzenia.

Z Jaworowa telegrafują nam: Na wezwanie centralnego komitetu ukonstytuował się przedwyborczy komitet złożony z całej inteligencyi powiatu, prawie z wszystkich duchownych obydwu obrządków i licznego zastępu włościan pod przewodnictwem jubilata kanonika ritus graeci księdza Gładyszewskiego z Drohomyśla. Jednogłośnie postawiono kandydaturę dotychczasowego posła marszałka powiatowego hrabiego Szeptyckiego, następnie wybrano komitet sześcioosobowy, a na zjazd delegatów do Lwowa burmistrza jaworowskiego p. Paara.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało Maryana Rawskiego prowizorycznym adjunktem budownictwa dla służby technicznej w Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie. — Docent prywatny ekonomii politycznej w Uniwersytecie w Krakowie dr. Aleksander Włodzimierz Czerkawski mianowany członkiem komisyi dla teoretycznych egzaminów państwowych z umiejętności politycznych w Krakowie.

Lwowska Izba handlowa mianowała p. Jana Szyjkowskiego, byłego naczelnika stacyi kolejowej w Brodach, a obecnie inspektora i naczelnika stacyi kolejowej w Przemyślu, członkiem korespondentem w uznaniu zasług jego położonych około popierania handlu w kraju.

Stypendyum. Magistrat ogłasza konkurs na stypendyum o rocznych 60 złr. z fundacyi Karola Kiselki dla ubogich uczniów szkoły św. Marcina we Lwowie.

Pragmatyka służbowa dla urzędników. Komisya ministeryalna, utworzona w celu opracowania pragmatyki służbowej, odbyła — jak czytamy w *Fremdenblacie* — w dniach ostatnich kilka posiedzeń. Komisya obraduje — jak już donoszono dawniej — pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych Sagassera i składa się w pierwszym rzędzie z naczelników biur prezydyalnych ministeryów, właśnie bowiem w biurach prezydyalnych koncentrują się sprawy personalne urzędników. Dotychczasowe obrady komisyi odnosiły się przedewszystkiem do pytania: „Co pod miano pragmatyki służbowej podciągnąć należy?“ Poszczególne części praw urzędniczych muszą być w każdym razie ujęte w ramy ustawy i przeprowadzone przez obrady w parlamencie. Co do przepisów dyscyplinarnych, twierdzenia są podzielone: w Radzie państwa zwyciężył swego czasu pogląd, że przepisy co do postępowania dyscyplinarnego winny być przez parlament uchwalone. Co do innych postanowień, mianowicie postanowień co do płac, różnice przekonań będą zapewne o wiele mniejsze, ponieważ zmiana owych postanowień może mieć znaczenie nawet dla skarbu państwowego.

Inne kwestye, jak np. uregulowanie sprawy tabel kwalifikacyjnych, są już przez to znacznie uproszczone, że mogą być załatwione bez współudziału Rady państwa, a więc i wtedy, gdy ona nie obraduje. Wobec różnorodności należących tu kwestyi kodyfikacya praw urzędniczych przedstawia nadzwyczaj trudne zadanie; ale energia i wytrwałość, z jaką obrady są prowadzone, pozwalają spodziewać się, że tym razem osiągnięte zostaną pozytywne wyniki. Urzędnicy kolei państwowych posiadają — jak wiadomo — już oddawna dokładną pragmatykę służbową. Przystąpiono do jej opracowania zaraz w pierwszych czasach zaprowadzenia kolei państwowych, a następnie poprawiano i uzupełniano pierwotne postanowienia bezustannie. Tabele kwalifikacyjne nie są tam tajne, a urzędnikom kolei państwowych wolno zaglądać do nich. Przy awansie obowiązują ściśle postanowienia, a opróżnione posady bywają publicznie ogłaszane.

Z Cieszyna piszą nam: Wzburzenie, jakie wśród tutejszych Niemców wywołało rozporządzenie ministeryum oświaty zezwalające na otwarcie prywatnego gimnazyum polskiego w Cieszynie jeszcze się nie uspokoiło. Wymyślają oni najrozmaitsze sposoby, aby dokuczyć Polakom, a prym w tem wiedzie cieszyńska Rada miejska, złożona z niemieckich liberałów. Jak już wiadomo, na posiedzeniu specyalnie w tym celu zwołanem zaprotestowała ona przeciw rozporządzeniu ministeryum oświaty, twierdząc, iż otwarcie polskiego gimnazyum w Cieszynie jest tylko środkiem agitacyjnym, wymyślonym przez Polaków i może zakłócić spokój w kraju. Uchwała ta spotkała się z ostrą krytyką nawet w niektórych pismach niemieckich. Bardzo przykre wrażenie nawet wśród poważnych kół niemieckich wywołała druga uchwała tej „wolnomyślnej“ Rady, wyznaczająca stypendya dla uczniów, uczęszczających do niemieckiego gimnazyum w Cieszynie. Posiew renegata dra Molina wydał więc owoc. On pierwszy bowiem, wezwany przez p. Żółtowskiego do zwrotu polskich pieniędzy, które otrzymał od tego dobroczyńcy na kształcenie się, postanowił utworzyć stypendyum dla jednego ucznia, uczęszczającego do gimnazyum niemieckiego. Uchwałą w sprawie stypendyów cieszyńska Rada miejska przebrała już miarkę i oburzyła na siebie nawet poważne koła niemieckie, które przeciw tej uchwale przygotowują protest. Protest ten, opatrzony licznymi podpisami, będzie wysłany do Wydziału i rządu krajowego. Główny nacisk w nim będzie położony na to, iż Rada miejska, uchwalając wniosek w sprawie stypendyów, przekroczyła swój zakres działania. Z powodu powyższych uchwał Rady miejskiej cieszyńskiej pisze *Gwiazdka cieszyńska* co następuje:

„Uchwały te są, co śmiało powiedzieć można, wypowiedzeniem wojny ludowi polskiemu na Szląsku, są prowokacyą całego społeczeństwa polskiego. Odpowiedzią na nie najlepszą będzie jeszcze gorętsze zajęcie się sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie i utworzenie stypendyów także dla pierwszej klasy. Niektóre rozgorączkowane umysły obawiają się złych następstw z powyższych uchwał dla naszego gimnazyum. Tego my się nie obawiamy. Bo chociaż skupują polskie dzieci, jak Madziarzy na Węgrzech słowackie, to nie każdy chłop sprzeda dziecko swoje za 100 złr. Trzeba też wiedzieć, że to stypendyum tylko chcą udzielić dla I klasy, a to na rok jeden, a co potem chłop pocznie z chłopcem, o to się troszczyć nie będą. Chłopów narodowych mamy na Szląsku sporo, którzy takich podarunków Molinowskich nie przyjmą. Zresztą mamy „Towarzystwo Naukowej pomocy“, które posiada przeszło 15.000 złr. i którego celem popierać ubogą uczącą się młodzież. W razie potrzeby niech się zejdzie Wydział i niech uchwali 20 do 30 stypendyów po 100 złr., a towarzystwo nic nie ucierpi, bo społeczeństwo polskie jeszcze większą sumę złoży. Zresztą i to podnieść musimy, że ubodzy uczniowie otrzymają książki szkolne darmo i że dobrodzieje zapłacą za nich czesne t. j. opłatę szkolną, a w gimnazyum niemieckiem będą je musieli zapłacić. Czego się więc trwożyć, kiedy mamy pieniądze gotowe, a przeciw uchwale cieszyńskiej przyjdzie prawdopodobnie protest do skutku i stypendya mogą zawisnąć w powietrzu. W górę serca! Jesteśmy pewni, że powyższa uchwała przyspieszy tylko upaństwowienie naszego gimnazyum“.

W sprawie emigracyi do Brazylii, otrzymały austryackie władze polityczne polecenie zwrócić uwagę wychodźców, że według pisma kr lewskowłoskiej prefektury w Udine do c. k. granicznego komisaryatu policyi w Cormons wystosowanego, na przyszłość nawet wychodźcom, mającym karty okrętowe, nie wolno będzie zatrzymywać się w Udine, jeżeli nie wykażą, że najpóźniej do 5 dni od czasu przekroczenia granicy, mogą udać się w dalszą podróż do Genui. Wychodźcy, którzy tego nie wykażą, będą bezwzględnie odstawieni do granicy austryackiej.

Zapis ks. Górskiego. Dnia 20 lipca br. zmarł proboszcz łac. Doliny ks. Antoni Górski i w testamencie zapisał 300 złr. na rzecz polskiej szkoły w Białej. Zapis ten niezamożnego zresztą człowieka jest jednym więcej dowodem, że ogół nasz odczuwa potrzebę obrony naszych kresowych interesów narodowych, a równie jak Szląsk budzi bardzo żywy interes społeczeństwa polskiego, tak i Biała, wydzierana nam przez Niemców, germanizowana na każdym kroku, potrzebuje odpornego działania. *Za-ra.*

Krajowy warsztat tkacki w Kossowie. Wydział krajowy w porozumieniu z komisyą krajową dla spraw przemysłowych objął subwencyonowany dotychczas warsztat naukowy tkacki w Kossowie w całości na fundusz krajowy. Towarzystwo tkackie w Kossowie odstąpiło bezpłatnie swoje budynki na pomieszczenie warsztatów i na pomieszkanie dla nauczyciela fachowego i kierownika warsztatu, którym zamianowany został p. Kazimierz Jamroz, a nadto obowiązało się dostarczać potrzebnej do wyrobów tkanin przędzy. Kuratorem nowego zakładu krajowego mianowany został przez Wydział krajowy pan Włodzimierz Łuszpiński, notaryusz w Kossowie, który objął już na własność skarbu krajowego cały dotychczasowy inwentarz warsztatowy Towarzystwa. Regularna nauka ma się rozpocząć z początkiem września, a w tkaninach ma się szczególniej uwzględniać nader bogatą i piękną ornamentykę miejscową ruską. Nowy zakład krajowy świadczy chlubnie o ciągłej troskliwości Wydziału krajowego i komisyi przemysłowej o podniesieniu krajowego przemysłu domowego, i daj Boże, aby pod szczerem i gorliwem przewodnictwem kuratora i pomocy ludzi dobrej woli spełnił piękne swe zadanie i przyczynił się do dźwignięcia i ulepszenia tkactwa na Pokuciu.

Śnieg w sierpniu! Z okolic Skolego donoszą, że w tamtejszem pasmie Beskidów spadł 18 b. m. śnieg i grubą warstwą pokrył całą okolicę. Niewiadomo jak taki śnieg nazwać: spóźnionym, czy przedwczesnym?

Teatr polski w Łodzi obejmuje p. Michał Wołowski. D. 28 września odbędzie się inauguracyjne przedstawienie. Nowy dyrektor wykluczył z repertuaru operetkę i postanowił poświęcić teatr łódzki wyłącznie dramatowi i komedyi.

Uwolnienie hr. Belcrediego. *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo cesarskie do hr. Belcrediego, uwalniające go na własną jego prośbę z urzędu pierwszego prezydenta trybunału administracyjnego. Pismo monarsze wyraża mu przy tej sposobności uznanie za blisko 50-letnią znakomitą służbę.

Echo wycieczki wielkopolskiej. Na odbytem wczoraj zebraniu uczestników wycieczki do Wielkopolski uchwalono wystosować pisma dziękczynne do komitetów przyjęcia tej wycieczki w Poznaniu, Gnieźnie, Inowrocławiu, Kruświcy i Gdańsku za serdeczne przyjęcie, zgotowane gościom galicyjskim.

Poświęcenie nowej szkoły. Z Dębicy nam piszą: Dnia 16 sierpnia odbyło się uroczyste poświęcenie nowej szkoły w Gawrzyłowej w parafii dębickiej. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat i dziekan Eugeniusz Wolski, proboszcz miejscowy i stosownie do okoliczności przemówił w podniosłych słowach do zgromadzonych włościan, którzy pomimo niepogody chętnie przybyli na tę uroczystość. Mówca podniósł trudności, które potrzeba było zwalczyć, zanim stanęła szkoła, piękna, obszerna i murowana, taka, jaką rzadko która miejscowość poszczycić się może. Dalej wykazał zgromadzonym, czem jest dobra szkoła dla społeczeństwa i zaznaczył jej stosunek do kościoła, dworu i gminy. Następnie podziękował włościanom, że pomimo różnych ciężarów, którymi są obarczeni, pojmując należycie dobro własne i swoich dzieci, chętnie składali grosz ofiarny na szkołę. To też tej ofiarności gawrzyłowskich włościan, jako też materyalnej pomocy właścicieli tego majątku: p. Mieczysława Kozłowskiego, przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej i jego zacnej córki, p. Maryi z Kozłowskich Ebersowej, przypisać należy, że dzieci wiejskie będą mogły korzystać już w tym roku z dobrodziejstw, jakie daje szkoła.

Nawalna ulewa z piorunami i wichrem nawiedziła wczoraj po południu Lwów i okolicę.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Morderstwo. W Kniaździworze w pow. kołomyjskim niewyśledzony dotąd złoczyńca zamordował w nocy z 15 na 16 bm. włościankę Wasylynę Marusiak prawdopodobnie w celu rabunku.

W Brodach podniesiono myśl postawienia pomnika Korzeniowskiemu, który urodził się (r. 1797) w Starych Brodach. Wprawdzie miejsce urodzenia Korzeniowskiego w Brodach uczczone jest kamieniem pamiątkowym i tablicą spiżową, ale wystawienie trwalszej i okazalszej pamiątki w rodzinnem mieście temu mężowi, który na polu piśmiennictwa i szkolnictwa polskiego tak ogromne położył zasługi, — jest rzeczą przez pietyzm wskazaną i z pewnością spotka się z uznaniem całego naszego społeczeństwa.

O kopię kurtyny krakowskiego teatru ubiegała się dyrekcya teatru w Łodzi. Siemiradzki, proszony o zezwolenie na skopiowanie swego dzieła, dał odmowną odpowiedź, z obawy, aby wad kopii nie przypisywano oryginałowi.

Pomnik Wilhelma I w Berlinie. Przed trzema dniami odbyło się w Berlinie z wielką pompą położenie kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I tuż nad Spreą, na placu, znajdującym się naprzeciw królewskiego zamku. Jak zwykle w takich okazyach, domy, sąsiadujące z centralnym punktem uroczystości, udekorowano kwiatami, dywanami itd., a na balkonach, w oknach i na dachach skupili się ciekawi spektatorowie. Sam plac, na którym pomnik ma stanąć, jeżył się od pruskich i niemieckich sztandarów. Dokoła na trybunach zajęła miejsca publiczność. Powitany cesarską fanfarą i okrzykami „Hoch!“ wkroczył Wilhelm II w jeneralskim uniformie o godzinie 9 w towarzystwie innych członków panującego domu na plac uroczystości i stanąwszy na przygotowanej estradzie, odczytał donośnym głosem akt, zredagowany z powodu położenia kamienia węgielnego pod pomnik swego dziada. W akcie tym jest mowa o zasługach Wilhelma I około przywrócenia jedności niemieckich szczepów i ugruntowania ich dzisiejszej potęgi. Pełna zaparcia się jednomyślność książąt niemieckich, mądre rady i energiczne współdziałanie Bismarka, znakomity geniusz wojenny Moltkego, waleczność dowódzców armii, wreszcie pogarda śmierci i wierność całego ludu, uwieńczyły to dzieło pomyślnym skutkiem. Ale i pielęgnowaniu dzieł pokoju, zabiegom o dobrobyt klas pracujących poświęcił był Wilhelm I niepospolity swój talent. Pomnik ten będzie świadczył o niewygasłej wdzięczności Niemiec, wszystkich książąt i całego ludu. W tym duchu przemówił cesarz. Wśród grzmotu salwy gwardyi cesarskiej dokonał Wilhelm II właściwej ceremonii, poczem zgromadzone deputacye ze sztandarami przedefilowały przed nim. W uroczystości wzięli udział wszyscy dygnitarze, gabinet, reprezentanci parlamentu i sejmu pruskiego, nieprzeliczone mnóstwo urzędników rządowych, armia i całe pułki burszów; brakowało tylko Bismarka, co z rozdzierającą boleścią notuje część prasy berlińskiej, oddana całą duszą wielkiemu będuarzowi Niemiec.

U stóp Myszej wieży w Kruszwicy postawili Niemcy pomnik, którego odsłonięcie odbyło się przed 3 dniami równocześnie z założeniem kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I w Berlinie. Pomnik kruszwicki, ustawiony na górze zamkowej, przedstawia z czterech stron płaskorzeźby Wilhelma I, Bismarka, Moltkego i Roona. Tego samego dnia poświęcili Niemcy w Kruszwicy nową szkołę ewangielicką w rynku. Dzienniki wielkopolskie, donosząc o tem usadowieniu się i obwarowywaniu Prusaków w samem centrum Wielkopolski, przypominają im historyę z przed tysiąca lat o legendowych myszach, które już raz uwolniły Kruszwicę od nieproszonego opiekuna.

Ruch emigracyjny do Brazylii wzmaga się na Podolu w iście przerażający sposób. „Nie ma dnia“ pisze *Głos podolski* „któryby upłynął bez nowych zgłoszeń o paszporty. Wśród ludu grasują obecnie z wielkiem powodzeniem żydowscy ajenci emigracyjni, którzy, aby sobie wywóz żywego towaru ułatwić, mienią się zastępcami Towarzystwa św. Rafała i przyrzekają nieszczęśliwym chłopom, gorączką emigracyjną dotkniętym, złote góry. Obfity plon mają ci niecni ajenci w Zbarazkiem, Skałackiem i Załozieckiem. Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że w Reniowie pod Załozcami ajentem emigracyjnym jest dyak. Władze powinny jak najenergiczniejszymi środkami ukrócić szalbierczą działalność ajentów. Jeszcze krótki czas, a emigracya spowoduje w kraju katastrofę, której doniosłości nawet przewidzieć niepodobna.“

Do *Hałyczanina* donoszą ze Złoczowa, że gorączka emigracyjna w tym powiecie wzmaga się ciągle. Emigrują już włościanie nietylko z Kudynowiec i Moniłówki, ale także z Grabkowiec i Zarudzia. Starostwo złoczowskie uwięziło 10 bm. dwóch włościan Mazurów, którzy w okolicy Zborowa działali jako ajenci emigracyjni, wyłudzając od chętnych do emigrowania po 10 złr. Również uwięziono żonę jednego z owych ajentów, która handlowała kartami okrętowemi“.

Z Nowego Sącza nam donoszą: Przed kilku dniami odbyło się u nas poświęcenie gmachu przeznaczonego na pomieszczenie zakładu wydziału filozoficznego dla zakonu OO. Jezuitów. Gmach ten, niegdyś klasztór Norbertanów, mieścił przez długi czas gimnazyum rządowe i dopiero po pożarze 17 kwietnia 1894 przeszedł na własność Jezuitów, ale już tylko jako kupa rumowisk i kilka niedopalonych murów. OO. Jezuici odrestaurowali go gruntownie własnymi funduszami i zamienili w porządny dom jednopiętrowy o kilkudziesięciu pokojach na dole i na górze, z kaplicą zakładową itd. Dla wygody mieszkańców poprowadzono wodę rurami na piętro i zaprowadzono dużo znakomitych ulepszeń. W dniu poświęcenia ks. Załęski odprawił w nowej kapliczce pierwszą mszę św., której wysłuchało wielu księży miejscowych i z okolicy, oraz liczna publiczność.

Zmarli. Ks. Emil Borodajkiewicz, gr.-kat. proboszcz w Hryniowcach i wicedziekan tłumacki, umarł w 56 roku życia. — Gabryel Berkieszczuk, profesor gimnazyalny, umarł w Brodach w 57 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +13° R. w poł. +19 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

Na ulicy.

— Kto jest ten, co przed chwilą kłaniał ci się tak uprzejmie?

— Ooo! to bardzo zacna i powszechnie szanowana osobistość.

— A ten, co odkłonił ci się teraz z takiem widocznem lekceważeniem?

— Ech, to szubrawiec, o którym mówić nie warto.

Korespondencya Redakcyi. *Nowy abonent w Kozowie.* Masz pan słuszność, kto bije czwartą kartę, traci t. z. vorhand.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 sierpnia.

(Z.) Każdy dzień przynosi dalszą zniżkę Staatsbahnów. Dziś znowu spadły one z górą o 3 złr. pomimo, że właściwie żadnych nowych motywów do tego spadku nie ma. Papier ten jednak jest dziś tak zawzięcie atakowany zarówno przez berlińską kontrminę jak i przez miejscowych spekulantów, że bardzo nieznaczna partya wystawiona na sprzedaż, wywołuje od razu kilkoguldenową zniżkę. Razem ze Staatsbanami spadły także wszystkie inne papiery kolejowe, a i dla bankowych giełda nie była łaskawa. O bilansach półrocznych banków krążą niekorzystne pogłoski, więc każdy boi się kupować a kursa spadają. Kredyty, które tak niedawno jeszcze stały na 450, dziś zamknięto kursem 396. W Berlinie także zaczyna się objawiać reakcya, dzienniki przestrzegają publiczność przed nieoględną spekulacyą w walorach górniczych, i zapowiadają smutny koniec szalonej haussy, rozwiniętej ostatnimi czasy w tych papierach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 397·35, węgierskie 484·25, Anglobanki 170·—, Uniony 348·25, Bankvereiny 168·50, Länderbanki 277·50, Ludwiki 224·25, Czerniowieckie 320·50, Elbethale 289·25, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·20, austryacka złota 123·20, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 123·10, 4% węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62, marki 11·84, ruble 1·30.

Wiedeń 19 sierpnia. Spirytus 16·50—16·70.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 sierpnia.

Z powodu szczupłych dowozów pokup na pszenicę i żyto ze strony młynów miejscowych był dosyć ożywiony, lecz ponieważ przyczyny jakie się na to składają są chwilowe, bo z ukończeniem najpilniejszych robót około zasiewów, dowozy zwiększą się niezawodnie, przeto ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio. Przedmiotem poszukiwania jest obecnie jęczmień browarny i za rzeczywiście celne gatunki możnaby uzyskać ceny wysokie, dotąd jednak tego rodzaju jęczmień wcale się nie pojawił.

Płacono nową pszenicę białą: —.—, czerwoną 7·20 do 7·45, żółtą 7·20—7·40, żyto n. 6·10 do 6·45, jęczmień browarny 6·25 do 7·00, na paszę 5·60—5·85, owies stary 5·60 do 6·— zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.15. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 19 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1056, wołów węgierskich 3737 i wołów niemieckich 1359, razem 6152 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 60 do 63, dobre ciężkie 64 do 66, prima 67 do 68, za buhaje i krowy 25 do 34 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 21 sierpnia.

Usposobienie niezmienne. Ruch słaby; transakcye ograniczone.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 6·50 do 7·—, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·80 do 6·—, żyto nowe 0·— do owies obroczny stary 6·— do 6·50, owies nowy 4·75 5·25, jęczmień 4.50 do 6.—, jęczmień nowy 0·— do 0·—, rzepak 8·— do 8·50, groch —.—, groch 6·— do 8·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·— do 5·20, hreczka 7·80 do 8·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 60·— do 70, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 20·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina 11·50 do 12·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 sierpnia. Członek Izby panów Beck, radzca dworu, redaktor urzędowej *Wiener Zeitung* i były dyrektor drukarni nadwornej, umarł na wsi w pobliżu Cylei.

Kolonia 21 sierpnia. Ubiegłej nocy zetknęły się na Renie w pobliżu Mehrum parowiec pasażerski z okrętem towarowym wleczonym przez inny parowiec. Okręt towarowy poszedł na dno, a wraz z nim utonęło 8 osób.

Nowy Jork 21 sierpnia. Eksplozya rozsadziła piec w hutach stali firmy Carnegie w Braddok. Dziesięciu robotników zginęło a szesnastu jest ciężko pokaleczonych. Oprócz werkmistrza, byli to sami węgierscy robotnicy.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. R. br. Grüne z Lipska. K. Lipiński ze Sanoka. M. L. Kwoczyński ze Sanoka. H. Dolański z Grębowa. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. M. Żółkiewska z Warszawy. R. Popiel z Radowiec. A. prof. Sauer z Pragi. A. Bogdański ze Złoczowa. W. Beringer z Krakowa. J. Hescheles z Wiednia. A. major Nahlik z Budapesztu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Wiktor z Czudca. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. W. Schmidt ze Skolego. A. Cielecki z Porchowy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 430.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·65.

Wiedeń 21 sierpnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 400.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 169.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278·50, Akcye tytoń. —.—, Staatsbahny 406.75, Lomb. (z kup.) 110.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·23, Losy tureckie —·—.

57)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„17 lipca.

„Dziś wieczorem wpadła do mego pokoju Mary i oparłszy główkę o moje ramię, powtarzała z błogim uśmiechem: „Och Eleonoro! Eleonoro!“ Lecz, gdym ją zapytała o powód radości, podniosła się dumnie i wyszła z pokoju. Mój Boże! Co z tego będzie? Pewna jestem, że jej się mr. Clavering oświadczył, że to ją napełnia szczęściem niewymownem. Biedaczka, zapomina, że pomiędzy niemi stoi nieprzeparta zapora. Czemuż stryj nie wraca?“

„18 lipca.

„Stryj powrócił wreszcie wczoraj wieczorem i odrazu przyszedł do mego pokoju. Wygląda mizernie. Gdy mnie zapytywał o Mary, zmięszałam się bardzo i odpowiedziałam, że jest w swoim pokoju. Udał się do niej natychmiast i jak się potem dowiedziałam, zastał ją bawiącą się pierścionkiem rodzinnym mr. Clavering. Nie wiem jeszcze, co z tego wynikło, bo Mary nie opuszcza dziś swego pokoju, a stryj jest chmurny i milczący.“

„Tego samego dnia po południu. Jesteśmy doprawdy nieszczęśliwą rodziną. Stryj ani chce słyszeć o małżeństwie Mary z mr. Clavering, a nawet zażądał aby mu dała natychmiastową odprawę. Dziś rano podczas śniadania mówiłam o tem ze stryjem i starałam się go odwieść od tak dziwnego uprzedzenia, lecz odrazu mnie zbił z tropu.

„— Nie powinnaś — rzekł — protegować tego małżeństwa.

„— Dlaczego? — spytałam, zdziwiona.

„— Bo czyniąc to, zdajesz się bronić własnych korzyści.

„Prosiłam go, aby się jaśniej wytłómaczył.

„— Rozumiem przez to — odparł — że jeśli Mary wbrew mojej woli tego Anglika poślubi, wydziedziczę ją, a ty zajmiesz jej miejsce w mojem sercu, również jak i testamencie.

„Przez chwilę nie mogłam głosu wydobyć, w głowie mi zakrążyło, zaszumiao w uszach.

„— Nie uczynisz tego, stryju — zawołałam wreszcie.

„— I owszem, w takim razie ustanowię cię moją spadkobierczynią.

„Oświadczywszy to, wyszedł z pokoju.

„I cóż mogłam wobec tego zrobić dla Mary?

„Ze wszystkich, w całym tym nieszczęśliwym domu, ja najnieszczęśliwszą jestem. Wolałabym umrzeć, niż pozyskać tę fortunę. Lecz do tego nie przyjdzie. Użyję wszelkich wpływów, aby skłonić Mary do wyrzeczenia się mrs. Claveringa.“

— I cóż pan na to powiadasz? — zawołał p. Gryce. — Czy nie rozumiesz jeszcze, dlaczego Mary dopuściła się tego morderstwa? Lecz czytaj pan dalej.

Pod datą *19-go lipca* dziennik zawierał te słowa:

„Przewidywania moje się sprawdziły. Po długim oporze, Mary zdecydowała się wreszcie dać odprawę p. Clavering. Byłam obecną w pokoju, gdy to oświadczyła i nie zapomnę nigdy z jaką radością i tryumfem stryj porwał ją w objęcia. Widocznie obawiał się, iż sprawa inny weźmie obrót.

„Ale Mary? Nie rozumiem jej. Taka dla mnie chłodna. Z dziwnym, niepojętym wyrazem twarzy, spytała mnie, co o tem sądzę, a gdym wyciągnęła do niej rękę, nie podała mi swojej.“

„26-go lipca.

„Mam wciąż przed oczyma zrozpaczoną twarz p. Clavering. Cóż znaczy, że Mary zachowała całą swobodę i wesołość? Choćby go nawet nie kochała, to powinnaby przynajmniej współczuć z jego straszną boleścią.

„Stryj znowu odjechał, choć go błagałam, aby nas nie pozostawiał samych.“

„28-go lipca.

„Ha! więc to tak. Dlatego Mary nie upadła na duchu. Zerwanie z p. Clavering było tylko udanem. Mary żywi wciąż zamiar zostania jego żoną. Dowiedziałam się o tem przypadkowo, a gdym czyniła jej wyrzuty, odparła, że kocha tego człowieka i ani myśli go się wyrzekać.

„— Więc czemuż nie powiesz tego otwarcie stryjowi? — spytałam.

„— Pozostawiam to tobie — rzekła z goryczą.“

„30-go lipca. Północ.

„Jestem przybita, zmiażdżona. Powracam ze ślubu Mary Leavenworth z Clavering. To dziwna, że mogłam skreślić te słowa ręką pewną, choć wszystko drży we mnie. Oprzytomnieć jeszcze nie mogę..“

Na słowach tych kończył się dziennik.

— W miejscu tem przerwała jej zapewne Mary, wchodząc do pokoju — objaśnił p. Gryce.— Lecz to, cośmy się dowiedzieli, wystarcza. Mr. Leavenworth zagroził Mary wydziedziczeniem, w razie, gdyby się nie zastósowała do jego woli, a w kilka tygodni potem, dowiedziawszy się z listu p. Clavering, iż pomimo to małżeństwo zawartem zostało, oświadczył jej zapewne, że groźby dotrzyma i w ten sposób sam na siebie wyrok śmierci wydał.

— Tak, oczywiste — odparłem, temi odkryciami zgnębiony. — Ale Eleonora przynajmniej ocalona. Dość przeczytać ten dziennik, aby się przekonać, że niezdolna jest do zbrodni.

— Istotnie, dziennik obala wszelkie podejrzenia.

— Ale Mary, niestety zgubiona.

Po raz pierwszy zauważyłem w p. Gryce pewne zakłopotanie. Napełniło mnie to otuchą. Milczał przez chwilę.

— Czarująca istota! — rzekł wreszcie. — Szkoda jej wielka. Przyznaję, że teraz, gdy się wszystko wyjaśnia, żal mi, że się tak dobrze udało. Mówię zupełnie szczerze, mr. Raymond. I chciałbym, aby się znalazła inna droga podejrzeń. Ale niestety, nie ma żadnej.

Nagle zaczął przebiegać pokój wzdłuż i i wszerz. Zamyślił się głęboko i rzucał naokoło spojrzenia, nie patrząc w moją tylko stronę, choć wiem teraz, że tylko mnie widział.

— Czy bardzobyś się zmartwił, mr. Raymond, gdyby zaaresztowano Mary Leavenworth pod zarzutem morderstwa? — zapytał wreszcie, wpatrując się w akwaryum, w którem pływały trzy rybki czerwone.

— Byłoby to dla mnie wielkiem zmartwieniem — odparłem.

— A jednak jest to nieuniknione. Obowiązkiem moim wskazać miss Leavenworth władzom, jako sprawczynię zabójstwa. A przytem muszę myśleć o pozyskaniu sławy i majątku. Nie jestem ani tak bogatym, ani tak znanym, abym miał wyrzekać się podobnego tryumfu. Nie, pomimo całej urody miss Leavenworth, muszę to uczynić.

Powiedziawszy to, zamyślił się i wpatrywał w akwaryum tak badawczo, jak gdyby się spodziewał, że rybki dadzą mu odpowiedź.

— Mr. Raymond — rzekł wreszcie — przyjdź pan do mnie o trzeciej. Wystosuję tymczasem raport do naczelnika policyi. Chciałbym go panu wręczyć

Zachowanie jego było dziwne.

— Czy jesteś pan zdecydowany ją aresztować? — spytałem.

— Tak. Przyjdź pan o trzeciej. Ale na pewno!

XXXVI.

Po nitce do kłębka.

W oznaczonej godzinie stawiłem się u p. Gryce.

Stał na progu domu.

— Czekałem na pana tutaj — rzekł — bo chcę prosić, abyś podczas rozmowy, która nastąpi, nie odzywał się ani słowem. Ja mówić będę, pan masz tylko słuchać. A nie dziw się niczemu, cokolwiek powiem lub zrobię. Jestem dziś usposobiony krotochwilnie.

Nie wyglądał jednak na to.

— Zwrócę się może do pana, nazywając go innem nazwiskiem — mówił — i temu się pan nie dziw. Przedewszystkiem nie powinieneś się pan odzywać. Pamiętaj o tem.

Powiedziawszy to, prowadził mnie powoli na górę.

Odbywaliśmy zazwyczaj narady w pokoju na pierwszem piętrze, tuż przy schodach, lecz teraz p. Gryce minął go i wskazał mi drogę do małego gabineciku; rozejrzawszy się naokoło, wprowadził mnie ostrożnie do pokoju tak ponurego, że sprawiał raczej wrażenie celi więziennej.

Światło padało jedynie przez małe zakratowane okienko, tak, iż pokój pogrążony był prawie w ciemności.

Całe umeblowanie stanowiły dwa krzesła drewniane i takiż sam stół; w pokoju było kilkoro drzwi, z małemi okienkami trójkątnemi u góry, wyglądającemi jak oczy olbrzymiej mumii.

— Nie zważaj pan na wygląd tego pokoju — rzekł mi p. Gryce głosem tak przyciszonym, że zaledwie mogłem go dosłyszeć — przyznaję, że miejsce to jest ponure i niemiłe, lecz w obecnych okolicznościach chodzi głównie o to, aby nas nie podsłuchano i nie podpatrzono.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.